

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 17 (1172) 24 KWIETNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Szczęśliwość • „50 rodzin” to  
wielki ludzki, tak wielki i  
pełen, że żaden przywy-  
czony • „Kryj lat dzieci-  
ństwa” • Powstanie w getcie  
warszawskim • „Kolejki”  
sencje w Wargnie •  
„Rodzina” — dzieciom



Mieszkańcy getta warszawskiego wyskakiwali z płonących domów, aby nie wpaść w ręce hitlerowców

19. IV. 1943 – 19. IV. 1983

40 rocznica wybuchu powstania w getcie warszawskim

## TRZECIA NIEDZIELA PO WIELKANOCY

Czytanie z I listu św. Piotra Apostoła (2,11-19)

Najmilsi: Proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymali się od pożądliwości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujcie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwaliłi Boga, dzięki waszym uczynkom. Bądźcież tedy poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomocy złoczyńców, a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, którzy wolności używają za pokrywkę zła, lecz jako słudzy Boga. Wszystkich szanujcie. Słudzy, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska w Chrystusie Jezusie Panu naszym.

Ewangelia według św. Jana (16,16-22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, co mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie i znowu niedługo a ujrzycie mnie, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może znaczyć „niedługo”. Nie wiemy, o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli i rzekł im: O to pytacie się między sobą, zem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smucić się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Niewiasta, gdy rodzi, boleje, bo nadeszła jej godzina ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radości, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy teraz się wprawdzie smucić, ale znowu was zobaczę, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.



# SAMOTNOŚĆ

„Jeszcze tylko krótki czas, a nie ujrzycie mnie, i znowu krótki czas, a ujrzycie mnie, bo idę do Ojca”. To są słowa Jezusa wypowiedziane do apostołów w wielkoczwartkowej mowie pożegnalnej. Każde rozstanie z osobą ukochaną jest smutne, a najbardziej smutne jest pożegnanie przed śmiercią. Apostołowie wiedzieli, że ich ukochany Mistrz będzie „jak baranek na zabicie wiedziony”, a przecież do ostatniej chwili mieli nadzieję, że „nie przyjdzie to na Niego”. W słowach pocieszenia mowy pożegnalnej, Jezus nie odebrał im nadziei, lecz skierował ją we właściwym kierunku. Obarczony ludzkimi grzechami, odejdzie w cierpieniu po to, by przyjść w chwale.

Smutek kochających Go zamieni się w radość. Świat się będzie bawił i weselił, podczas gdy uczniowie Chrystusa będą się smucić i płakać. Tak być musi, podobnie jak z radością macierzyństwa związany jest ból rodzenia. Niewiasta cierpi po to, by dać życie a to nowe życie daje radość i zapomnienie o mękach porodu. Słowa o odjeździe i powrotnym przyjsciu Jezus zakonczył zdaniem: „To powiedziałem wam abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie. Ja zwyciężym świat”.

Przez trzy lata apostołowie żyli blisko Jezusa. Cieszyli się Jego obecnością, słuchali Jego boskich słów, widzieli Jego czyny, w których okazywał bezgraniczną miłość. Nadeszła jednak chwila rozstania i pozostawieni tylko sobie apostołowie, odczuli przynajmniej ciężar samotności.

Każdy człowiek skazany jest na niesienie krzyża samotności. Samotne jest dziecko wyczekujące na rodzicielską miłość, spragnione głaszczącej głowę czulej i kochającej ręki matki i twardej, lecz dającej poczucie bezpieczeństwa, opiekuńczej ręki ojca. Pozbawione rodzicielskiej miłości dziecko cierpi na chorobę zwaną samotnością.

Samotny jest dorastający młody człowiek, który nie znalazł jeszcze zapełniającej miłości partnera życia, a już został pozbawiony miłości zrozumienia dla swoich kłopotów okresu wchodzenia w samodzielne życie. Rodzice dali mu żywność, odzież, możliwość kształcenia, czasem nawet własny pokój, a odebrali to, co najbardziej potrzebne — miłość, bo zabrakło im czasu, sił lub dobrej woli potrzebnej do zrozumienia niepokojów młodzieńczego wieku.

Samotna jest żona opuszczona przez męża i mąż opuszczony przez żonę. Skończył się miesiąc i skończyły się lata miodowe. Zabrakło troski o wzajemne wypełnienie partnera tym, co nazywamy wartościami duchowymi i w konsekwencji powstała próżnia, samotności.

Samotni w swoim cierpieniu są; starszek ojciec i matka daremnie oczekujący odwiedzin swego dziecka. Zrobili wiele, bardzo wiele dla swoich dzieci, poświęcili im najlepsze lata swojego życia, a w zamian skazywani są na oczekiwanie w samotności.

Samotny jest kapłan w chwili, gdy nie odczuwa bliskości Boga i równocześnie zdaje sobie sprawę z przepaści dzielącej codzienne życie od wspaniałości ewangelicznych ideałów. Gdy miał lat dwadzieścia kilka był przekonany, że zawojuje świat, że zapali ogniem miłości tych, dla których głosi Słowo Boże i sprawuje święte sakramenta. A teraz, czy pozostała tylko samotność?

Najbardziej samotny jest człowiek, który stracił nadzieję. Pozostała mu nicość wypełniona ciemną pustką. Nadzieja jest życiem. Nadzieja wypływająca z wiary w Jezusa jest zdolna wypełnić bez reszty pustkę samotności. Chrześcijaństwo jest religią nadziei.

Dzisiejsza ewangelia święta jest skierowana przede wszystkim do wyznawców Jezusa niosących brzemie samotności. To nieprawda, że Jezus odszedł od nas daleko. On przebywa wśród nas i zdolny jest wypełnić naszą samotność, zaspokoić pragnienie szczęścia. Potrzebny jest naturalny trud szukania osoby, szukania miłości i obecności drugiego człowieka, który wypełni naszą samotność. Jest obowiązkiem rodziców zapełnić miłością samotność dziecka. Jest obowiązkiem małżonków wypełnić swoją miłością partnera życia. Jest obowiązkiem dorosłych dzieci czcić ojca i matkę. Warto jednak uświadomić sobie, że naturalna miłość nie wypełni całkowicie ludzkiego serca, które spragnione jest czegoś więcej, spragnione jest nieskończoności. „Niespokojne jest serce moje dopóki w Tobie nie spocznie o Boże”. To zdanie św. Augustyna pozostanie na zawsze wskazówką w poszukiwaniu Tego, który zdolny jest zapełnić naszą samotność.

Jako uczniowie Jezusa, żyjemy nie tylko nadzieją na spełnienie pragnienia szczęścia w życiu wiecznym. Mamy możliwość nieustannego przebywania w obecności Jezusa już teraz na ziemi. Ujrzymy Go twarzą w twarz w niebie, gdzie nikt nie odbierze nam naszej radości. Tu na ziemi musimy się trudzić, by przeżyć radosne chwile spotkania ze swoim Zbawicielem. Jest to trud modlitwy. Ten, kto nie przeżył radości spotkania z Bogiem, z Jezusem na modlitwie, nie wie, czym jest religia chrześcijańska. Modlitwą nie jest wymawianie słów „Ojcze nasz”; „Zdrowaś Maryjo” i innych pięknych tekstów modlitewnych, lecz duch, który te słowa ożywia. Zaangażowanie w modlitwie umysłu, serca i woli jest duchem ożywiającym modlitewne formuły. Czasem niepotrzebne są słowa. Po prostu przeżywa się obecność Nieskończonego, obecność Jezusa. Mistrzowie życia duchowego mogą powiedzieć, że takie przeżycie obecności Bożej jest darem, łaską. Na pewno jest to Boży dar, który jednak dany jest tym wszystkim, którzy szczerym sercem szukają Boga.

Stawiasz mi zarzut, Drogi Czytelniku, że to wszystko nie zapełni Twojej zwykłej, ludzkiej samotności, opuszczenia przez ludzi, niezrozumienia, bezsennych nocy, zawodzonej miłości. To prawda, że nie ma lekarstwa skutecznego by zaradzić każdej samotności, których jest tyle, ile ludzkich istnień. Sam Jezus powiedział: „Wy płakać i narzekać będziecie, a świat się będzie weselił”, dodał jednak krzepiące nadzieją słowa: „ale smutek wasz w radość się zamieni”. Spróbuj w trudnych chwilach opuszczenia przywołać na myśl Jezusową obietnicę. Spróbujcie znaleźć Jezusa, Boga w czasie modlitwy, a na pewno „będzie się radowało serce wasze”.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

# „Są ludzie i są prace ludzkie, tak wielkie i potężne, że śmierć przewyciężą...”

W roku bieżącym obchodzić będziemy 510 rocznicę urodzin i zarazem 440 rocznicę śmierci Mikołaja Kopernika. Toruń — miejsce urodzenia wielkiego Polaka oraz okoliczne miasteczka, w tym również Frombork i Olsztyn, przygotowują się już do uroczystych obchodów. Odbędą się odczyty, prelekcje, można będzie zobaczyć wiele pamiątek po sławnym astronomie, nie zawsze dostępnych dla zwiedzających. Rok bieżący będzie więc żywo przypominać tzw. Rok Koperniowski — kiedy to obchodziliśmy uroczyste 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika.

Mikołaj Kopernik — nazwisko to nie tylko w naszym kraju wiele mówi, sławny Polak przeszedł chyba do historii wszystkich narodów świata. Był przecież pierwszym człowiekiem, który odważył się powiedzieć, że ziemia obraca się dookoła słońca, a nie odwrotnie — jak uważano dotąd. Odkrycie tej nowej teorii zostało — jak wiadomo — przez współczesnych przyjęte z oburzeniem, potem z niedowierzaniem, że to duchowny głosi takie herezje — w końcu utworowało skromnemu wówczas kanonikowi kapituły warmińskiej drogę do nieśmiertelności. W dziele swym „De revolutionibus orbium coelestium” („O obrotach sfer niebieskich”) zawarł wykład heliocentrycznej teorii świata, której był twórcą, i przekonał najbardziej opornych. Był autorem również innych prac z astronomii, jak: „Commentariolus” („Trygonometria”). Wielu uczonych — znacznie późniejszych od Kopernika — zostało zapomnianych, nikt już o nich dziś nie wspomina. W pamięci bowiem ludzkości pozostają tylko ci najbardziej wybitni — najwięksi. Warto tu więc chyba przytoczyć piękne słowa J. Piłsudskiego, wygłoszone nad sprawadzonymi do kraju prochami Juliusza Słowackiego. Szczególnie to jedno zdanie: „Są ludzie i są prace ludzkie, tak wielkie i tak potężne, że śmierć przewyciężają i obcuja między nami”.

Wszyscy wiemy, że Mikołaj Kopernik był astronomem i duchownym, ale nie wszyscy może wiedzą, że był człowiekiem niezwykle utalentowanym i wszechstronnym. Dziś wielu zdumiewa jego rozległa wiedza, którą zdobył pomimo licznych podróży, kłopotów związanych z kierowaniem kapitułą warmińską, administracją ziem, badaniem ciał niebieskich, obowiązkami duchownego itp. Był więc jeszcze mistrz Mikołaj (jak go powszechnie nazywano) lekarzem, matematykiem, ekonomistą. On też pierwszy wysunął projekt reformy walutowej i jako pierwszy sformułował prawo o wypieraniu z obiegu lepszego pieniądza przez gorszy.

W wojnie polsko-krzyżackiej lat 1520-1521 odegrał również niebagatelną rolę, ale to już oddzielna historia... Tymczasem zatrzymajmy się nieco dłużej nad „olsztyńskimi” latami Mikołaja. Podróżował Mikołaj Kopernik do Olsztyna niejednym raz, ale raz zabawił w tym mieście dłużej. Było to w latach 1516-1521. Sprawował wówczas urząd administratora dóbr wspólnych kapituły, a siedzibą tego urzędu był zamek w Olsztynie.

Zamek olsztyński był nie tylko piękną rezydencją administratora kapitulnego, lecz także znakomitą warownią. W roku 1520 wojska krzyżackie, dowodzone przez wielkiego mistrza Albrechta, najechały ponownie na Warmię. Zagrożony był Olsztyn. Wielu kanoników opuściło zamek, w obawie przed nadciągającym niebezpieczeństwem. Mistrz Mikołaj pozostał jednak na zamku i przygotowywał go do obrony przed najeźdźcami: zorganizował zapas żywności, broni, umocnił mury. Miał do dyspozycji tylko 100 żołnierzy. W tej sytuacji pozostali na zamku kanonicy wystosowali list do króla polskiego Zygmunta Starego z prośbą o pomoc. W liście tym deklarowali swe przywiązanie do Królestwa



Wykład Kopernika w Rzymie, w roku 1500. Obraz Gersona

Polskiego, a także wolę walki i obrony. Według ostatnich badań, autorem tego listu był sam Mikołaj Kopernik. List ten, który przechował się do dzisiaj, jest świadectwem wiernej i patriotycznej postawy Kopernika wobec króla polskiego i jego zdecydowanie antykrzyżackiego nastawienia. Nie może więc tu być żadnej wątpliwości, co do polskości mistrza Mikołaja, którą jeszcze do dzisiaj usiłują podważyć niemieccy „uczeni”.

Mikołaj Kopernik dobrze przygotował zamek do obrony, tak że Krzyżacy musieli odstąpić od jego murów.

W „olsztyńskich” latach brał udział Kopernik nie tylko w zbrojnej obronie miasta. Niejednokrotnie był uczestnikiem rokowań, procesów, mediacji i innych politycznych poczyną w stałych niemal sporach krzyżacko-polskich — to o przejazd przez ziemie biskupiego dominium, to o połów ryb na spornych wodach, to o fałszerstwo monety, praktykowane przez krzyżackie mennice. Ta fałszywa moneta zalewała Warmię, toteż Kopernik czuł się zobowiązany do tego, aby zająć się tym trudnym problemem.

Właśnie w Olsztynie, w roku 1517, opracował pierwszy zarys swej słynnej rozprawy „O ocenie pieniądza”. Sprawa reformy walutowej zaprzętała mu głowę i przez następne lata. Znalazła ona swój wyraz końcowy w traktacie „O sposobie bicia monety”, opracowanym w roku 1528, w którym to mistrz Mikołaj sformułował prawo o wypieraniu monety dobrej przez gorszą i wysunął szereg wniosków dla poprawienia sytuacji monetarnej na Warmii.

Przebywając na zamku olsztyńskim, w natłoku trudnych spraw politycznych, gospodarczych, wojskowych, kościelnych, nie zapomniał o swej największej pasji — o astronomii. Obserwacje nocne przeprowadzał z ulubionej wieżyczki, na którą dostawał się schodami wprost ze swej mieszkalnej komnaty. Wtedy też, na ścianie krużganka konstruował, widoczną do dziś, astronomiczną tablicę doświadczalną. Przy jej pomocy prowadził badania nad nieregularnościami w obrocie Ziemi wokół Słońca.

Kanonik Mikołaj również często przebywał we Fromborku i jego okolicach. Do kapituły fromborskiej należały ziemie stanowiące jedną trzecią Warmii. Kapituła bardzo dbała o rozwój gospodarczy swych ziem. By dawały one jak największe plony, aby były odpowiednio uprawiane — o to musiał troszczyć się administrator. Dlatego też na to stanowisko wybierano ludzi mądrych i gospodarnych. Stały niepokój na pogranicznych ziemiach, wynikający z częstych napałów krzyżackich, powodował, że wielu chłopów porzuciło swe gospodarstwa i uciekało do spokojniejszych okolic kraju, wielu też ginęło w czasie najazdów i wojen. Przybywali jed-

nak nowi osadnicy i administrator lokował ich we wsiach kapitulnych na warunkach, które zachęciły do pozostania i prowadzenia gospodarstw. Chcąc dobrze wywiązać się z tej funkcji, administrator musiał osobiście osadzać chłopów na gospodarstwach. Toteż Kopernik wiele w tym czasie jeździł po Warmii, najczęściej w towarzystwie swego przyjaciela — Wojciecha Szebułskiego. Z kart księgi gospodarczej administratorów dóbr wspólnych kapituły „Lokacje łanów opuszczonych” czytamy historię tych lat i działań Kopernika. Długi szereg nazw wsi, w których on lokował nowych osadników, obejmował m.in.: Szebrusk, Słupy, Wójtowo, Pluski, Brąswald, Jonkowo, Gryźliny i wiele innych.

Całe życie Kopernika wypełnione było ogromną pracą. Nie dbał on o zaszczyty i nigdy się o nie nie ubiegał. Był do ostatnich dni swojego życia człowiekiem bardzo czynnym, ale i zarazem skromnym. Zmarł w roku 1543 we Fromborku, mając 70 lat. Na kilka miesięcy przed śmiercią (jakby ją przeczuwając) sporządził testament, w którym nie zapomniał o swych przyjaciółach. Resztę swego skromnego majątku przeznaczył na kościół.

Zamek olsztyński, którego tak bronił Kopernik, jest miejscem wielu pamiątek związanych z wielkim astronomem i jego czasami. W krużganku wita zwiedzających współczesna rzeźba dłuta F. Starynkiewicza, przedstawiająca uczonego. Z czasów Kopernika pochodzi broń zdobiąca muzeum oraz pozłacany kielich srebrny z roku 1500. Znajduje się tam także kopia listu kanoników warmińskich, napisana własnoręcznie przez Kopernika w roku 1520, gdy Krzyżacy zagrozili Olsztynowi. Jest też bazylejskie wydanie „De revolutionibus”, jak również kalendarz astronomiczny z roku 1518.

Do najcenniejszych eksponatów muzeum należą bezsprzecznie: astronomiczna tablica doświadczalna, wykonana przez Kopernika na ścianie krużganka zamkowego oraz jedyna w Polsce książka z biblioteki Mikołaja Kopernika, którą miał często w ręku, korzystając z niej niemal co dzień. Jest to tom z gotyckimi tłumaczeniami na oprawie. Zawiera on dwa włoskie dzieła medyczne z końca XV wieku: „Brevianum oraticae medicinae”, Reinalda de Villanova oraz „Canonica de Febribus” — Michała Savonaroli. Tę właśnie książkę zapisał Kopernik m.in. Fabiano Emerichowi — notariuszowi kapituły warmińskiej.

Pamiętki po Koperniku, i to bardzo cenne, znajdują się również w Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie. Są tam m.in. listy kapituły warmińskiej do biskupa Maurycego Ferbera, pisane ręką Kopernika, jego autografy i dokumenty. A na skwerku opodal zamku — wystawiony został w roku 1946 — pomnik Kopernika, nie tylko astronoma, lecz także obrońcy Olsztyna przed krzyżackimi zakusami. Napis na pomniku brzmi: „Obrońcy grodu olsztyńskiego przed najeźdźcą krzyżackim — Wielkiemu Polakowi — Mikołajowi Kopernikowi — wdzięczni Rodacy”.

Pamięć o wielkim astronomie była zawsze żywa w naszym narodzie. Już w roku 1830 (a więc w bardzo trudnych latach) wzniesiony został w Warszawie pomnik Mikołaja Kopernika, dłuta słynnego rzeźbiarza duńskiego B. Thorvaldsena. Stał on przed pałacem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, przy ul. Krakowskie Przedmieście. Pomnik ten był przez długie lata niepodważalnym symbolem polskości wielkiego astronoma i uczonego.

CZESŁAW BUJNIK

## Uroczystości jubileuszowe w parafii Żarki—Moczydło



Wnętrze kościoła w Żarkach

W dniu 27 lutego 1983 r. w parafii Żarki-Moczydło, w godzinach popołudniowych, odbyła się doniosła uroczystość odznaczenia kościelnym, srebrnym krzyżem zasługi księdza proboszcza mgr. Aleksandra Smętka.

W uroczystości tej, która się rozpoczęła nabożeństwem w kościele parafialnym, udział wzięli: Ks. Infulat mgr Antoni Pietrzyk — administrator diecezji krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego, ks. dziekan Henryk Buszka z Bielska-Białej, ks. proboszcz Józef Dutkiewicz z Chwałowic, diakon Władysław Pietrzyk z Krakowa oraz licznie zgromadzeni: dzieci, młodzież wraz z rodzicami miejscowej parafii.

Podczas nabożeństwa homilię związaną z okresem Wielkiego Postu, wygłosił ks. dziekan Henryk Buszka. Ks. Infulat mgr. Antoni Pietrzyk odznaczył ks. Aleksandra Smętka srebrnym krzyżem zasługi Księdza Franciszka Hodura i wygłosił okolicznościowe przemówienie, oraz złożył życzenia z okazji jubileuszu 20-lecia kapłaństwa oraz imienin.

W przemówieniu tym ks. Infulat podkreślił duży wkład pracy duszpasterskiej Księdza Proboszcza — Jubilata, za co władze Kościoła w dowód zasług odznaczyły go krzyżem zasługi, a wierni czczą licznym udziałem w tej uroczystości.

Uroczystości jubileuszowe zbiegły się z trzydziestą rocznicą śmierci

Księdza Biskupa Franciszka Hodura — założyciela Kościoła Polskokatolickiego w USA, a urodzonego w 1866 r. w parafii Żarki-Moczydło. Kościół parafialny jako Pomnik poświęcony pamięci Ks. Biskupa Franciszka Hodura — ufundowany został przez Polską Narodową „Spójnię”, z ofiar własnych i PNKK z USA. Uroczyste poświęcenie Kościoła-Pomnika odbyło się dnia 23 lipca 1972 r. Przy kościele, dzięki zaradności Księdza Proboszcza — Jubilata i ofiarności parafian, została wybudowana plebania, w której pomieszczeniach wszyscy uczestnicy uroczystości jubileuszowych zostali serdecznie ugoszczeni. Duchowieństwo, parafianie, dzieci i młodzież złożyli Księdzu-Jubilatowi serdeczne życzenia z okazji jubileuszu 20-lecia kapłaństwa, a także z okazji imienin.

W serdecznej atmosferze podczas „agapy” dało się odczuć wzajemny szacunek Księdza Proboszcza i Parafian, i uznanie Władz Kościelnych za trud posługiwania wiernym przez Księdza Jubilata.

Tę krótką informację pragnę zakończyć słowami Św. Pawła z listu do Filipian: „Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już zdobyłem, ale to jedno czynię, zapominając o tym, co za mną a wyęzając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie” (Flp 3,13.14).

Diakon WŁADYSŁAW PIETRZYK

## 20 rocznica śmierci Biskupa Franciszka Hodura w parafii polskokatolickiej w Gdańsku

W pierwszą niedzielę Wielkiego Postu, społeczność parafialna w Gdańsku złożyła hołd świetlanej postaci Biskupa F. Hodura. Jego zasługom wobec Polski i Kościoła.

Uroczystość przygotowana przez Dziekana pomorskiego, ks. Mariana Lewandowskiego, odbyła się w pięknej, z pietyzmem odnawianej, prastarej świątyni gdańskiej pw. Bożego Ciała. Mszy św. przewodniczył zasłużony kapłan Kościoła, ks. Stefan Mościpan. Homilię na temat „Kościół Polskokatolicki jest Kościołem katolickim” wygłosił ks. Kazimierz Doppke.

Po Mszy św. wierni wysłuchali prelekcji wygłoszonej przez red. Andrzeja Napieralskiego p.t. „Cały Kościół Jezusa Chrystusa jest misyjny”. Następnie, w odnowionej sali parafialnej, wyświetlono kolorową projekcję o Męce Pańskiej.

A. N.

## WYCHODZI NA NASZE SPOTKANIE

Mówimy: *Bóg się ukrywa, Bóg jest niewidzialny, Bóg się nie ukazuje.* To brzmi tak, jak byśmy Mu czynili z tego powodu wyrzuty. Ale Bóg jest po prostu Bogiem. Bóg się nie ukrywa, nie może jednak być przez nas widziany, a to są dwie różne sprawy. Nie jesteśmy w stanie Go zobaczyć, ani nawet oglądać Chrystusa w Jego aktualnym sposobie bytowania, chociaż wszechwładza, jaka została Mu dana w niebie i na ziemi, pozwalała Mu królować w naszych sercach. Tu właśnie dokonuje się ukryte i niewypowiedziane spotkanie w miłości, która jedynie jest zdolna przejść przez próg tego, co Boskie.

Jeżeli jednak Jezus chciał objawić się apostołom w taki sposób, aby mogli uwierzyć, że jest żywy i uwielbiony, to wychodzi On również i nam na spotkanie poprzez pewne znaki, które można rozpoznać przez wiarę. Najpierw i przede wszystkim mamy świadectwo i wiarę apostołów. Są oni świadkami, tak jak tego chciał Jezus: — „*Będziecie moimi świadkami*” (Dz 1,8). Idąc od jednych świadków do drugich, docieramy w końcu do wiary samych apostołów w osobę Jezusa w Jego Boską Osobę w obecność Chrystusa uwielbionego Syna Boga i odwiecznego Syna Boga.

Ciągłe musimy starać się to sobie uświadamiać, ożywiać swoją wiarę w obecność Chrystusa w naszych sercach, w duszy każdego ucznia, która jest mieszkaniem Boga, świątynią Ducha Świętego i członkiem Ciała Chrystusa. Trzeba także ożywiać swoją wiarę w obecność Chrystusa w Kościele, w Eucharystii i w sakramentach, których Eucharystia jest jakby ośrodkiem i źródłem.

Nie próbujmy jednak wyobrazić sobie tej obecności w sposób odczuwalny! Wszelka obecność jest z istoty swej stosunkiem, rzeczywistością i żywą relacją między dwiema istotami, relacją tego rodzaju, że każda z tych istot czuje się w pełni rozumiana przez drugą, że na tę drugą zwraca uwagę. Chrystus jest dla mnie obecny, ponieważ wiem, że ogarnia mnie swoim spojrzeniem, które przenika do dna mojej myśli. Wiem, że On mnie zna, że mnie słyszy. Wierzę również, że może swoją wszechmocą działać w moim życiu, a także w życiu każdego z moich braci w człowieczeństwie. Tę obecność Syna Bożego wyobrażamy sobie na sposób ludzki i to jest normalne, nie może być inaczej. Nie udajemy aniołów, jesteśmy istotami ziemskimi. Jezus ukazał się apostołom, żeby umocnić ich w wierze i nadziei. Jeżeli nawet nie ukazał się im takim, jakim był rzeczywistości, Jego zjawienia były autentycznymi i prawdziwymi znakami rzeczywistości niewidzialnej.

Rene Voillaume, *Wieczny i Żywy*

## WRZOSY

Nad Warszawą lśni księżyc, gwiazdy struny już stroją,  
nuty drgają w powietrzu, w wodzie skąpać się boją.

Wisła toczy swe wody — tak zwyczajnie, jak co dzień.  
W niej dziewczyna gdzieś mieszka o niezwyklej urodzie.

Hej, Syreno, Syreno! Mazowiecka dziewczyno!  
Wód wiślanych mieszkanko, popłyni dziś ku równinom!

Wiatr rozczesze twe włosy srebrnym rogiem księżycy  
i poklonią się wrzosa, jak fioleto śnieżycy.

Wierzby pieśni zanuć — ciche, tęskne i rzewne,  
myśli dawne powrócą, drżące w locie, niepewne.

Od wrzosc-wisk zapłoną granatowe twe oczy,  
Księżyc, coraz jaśniejszy, zapowiedzi zmierzch nocy.

Ty, Syreno, rozumiesz, jakim darem jest pokój,  
tarczą swoją broniłaś ludzką godność i spokój.

Za twym miastem równiny — śpiące, jakby zakłete,  
wstają słońca promienie w czerwień kwiatów zamknięte.

Czerwień krew przypomina — tak boleśnie piekąca  
i wrzosc-wisk równiny w jedną pieśń już się łączą.

Pieśń sprzed laty czterdziestu, która z ziemi powstała,  
bo przed laty czterdziestu pod wrzosami została.

W sercach polskich zamknięta tu zasnęła na wieki,  
twe przybycie, Syreno, jej podniosło powieki.

Słyszysz teraz, Syreno, o czym śpiewają wrzosa?  
Pieśń się z mgłami unosi — żołnierskie to są głosy.

„Nie rzucim ziemi — słowa brzmią — Nie damy pogrześć wiary!”  
Echo powtarza słowa te i ginie gdzieś w oddali.

MAŁGORZATA KAPIŃSKA



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (733)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

ustawodawcę warunkach przyznaje osobowość prawną, jak wyżej, a w zakresie kościelno-teologicznych spraw są to np. Kościoły jako instytucje, diecezje, parafie, seminaria duchowne, szpitale itp.

**Osobowość kościelna** — w chrześcijańskim pojęciu nabywa człowiek przez fakt przyjęcia — sakramentu Chrztu św., w wyniku czego staje się on osobą, a przy spełnieniu obiektywnych i prawem przewidzianych warunków ma ona w Kościele zarówno wszystkie prawa, jako też obowiązki członka tegoż Kościoła.

**Osservatore Romano** — (wł. = Obserwator rzymski) — to tytuł dziennika jako urzędowego organu Watykanu, organu o religijno-politycznym ukierunkowaniu, którego to dziennika założycielem był w 1861 roku pap. Pius IX. Niedzielne wydanie nosi tytuł Osservatore della Domenica, czyli „Obserwator niedzielny” i przypomina raczej, chociaż o tematyce j.w., magazyn. Pap. Jan Paweł II polecił również drukować w j. polskim czyli wydanie polskie L' Osservatore Romano w zasadzie jako miesięcznik.

**Ossoliński Wojciech** — (ur. 1796, zm. 1842) — ks. rzymskokatol., pierwszy rektor — Warszawskiej Akademii Duchownej (1837—1867), profesor teologii dogmatycznej i autor niewydrukowanej *Teologii dogmatycznej i pasterskiej*.

**Ossyander Andrzej** — (ur. 1488, zm. 1552) — to jeden z wielu znanych i wybitnych niemieckich luteranów, profesor teologii, autor kilku dzieł oraz swoistego poglądu o swoistym zamieszkiwaniu w człowieku na podstawie i wskutek jego wiary trzech Osób Trójcy św. i czynienie przez ten fakt ludzi takich sprawiedliwymi, gdyż zamieszkanie w nich Trójcy św. tym samym sprowadza do nich sprawiedliwość

Bożą; ten pogląd wraz z kilku jeszcze innymi jego elementami został nazwany osjandryzmem, ale jednak nie został on uznany ani przyjęty, przeciwnie, został do śmierci Ossyandra odrzucony i potępiony np. przez ewangelicyzm Prus. Z dzieł Ossyandra należy tu wymienić następujące: *Harmonia evangelica*, czyli *Harmonia ewangelijna* (albo: ewangeliczna); *Epistola ad Zwinglium de Eucharistia*, czyli *List do Zwingliego o Eucharystii*; *Dissertationes duae de lege, de evangelio et iustificatione*, czyli *Rozprawy o prawie, zwia-stowaniu i usprawiedliwieniu*.

**Ossyander Jan** — (ur. r.?, zm. 1870) — niemiecki duchowny ewangelicki; autor przede wszystkim dwóch dzieł teologicznych, a mianowicie ich tytuły w j. polskim brzmią: *Apolo-gia Jezusa Chrystusa przeciw Straussowi* oraz *Komentarz do obu Listów św. Pawła do Koryntian*.

**Ossyander Łukasz** — (ur. 1524, rok śmierci?) — syn — Ossyander'a Andrzeja, generalny superintendent w Wirtembergii. Jest autorem, dopiero po jego śmierci wydanych: *Kurzgefaste Kirchengeschichte*, czyli *Krótko ujęta historia Kościoła*; *Commentaria in Sacram Scripturam*, czyli *Komentarze do Pisma św.*; *Enchiridion controversiarum religionis cum Pontificis, Calvinianis et Anabaptistis* (1605), czyli *Polemiki na temat przeciwstawności z zakresu spraw religii z papistami, kalwinami i anabaptystami*.

**Ostatnie Olejem św. namaszczenie** — → Namaszczenie.

**Ostateczny los albo ostateczny stan człowieka** — to termin używany w teologii chrześcijańskiej, zwłaszcza katolickiej, oznaczający życie człowieka po życiu tu na Ziemi, czyli po tzw. śmierci. Po tzw. śmierci, bo według religii chrześcijańskiej akt czy fakt, nazywany w naszym ludzkim — ziem-

# Demograficzny portret

## Polski

Wbrew pesymistycznym prognozom niektórych demografów, jakby na przekór kryzysowi, urodziła się w Polsce w roku 1982 rekordowa liczba dzieci — 702,4 tys. Jest to najwyższa liczba urodzeń od 22 lat, a obecny poziom przyrostu naturalnego (10,2 promila) stawia kraj na jednym z pierwszych miejsc w Europie.

Wzrost liczby urodzeń spowodowany jest przede wszystkim zwiększeniem się liczby zawieranych małżeństw. W ubiegłym roku zawarto ich 315,8 tys. Jedna trzecia dzieci w Polsce rodzi się w pierwszym roku małżeństwa, a 63 proc. urodzeń przypada na pierwszych pięć lat stażu małżeńskiego.

Polska przeszła w ciągu ostatnich 20 lat proces tzw. transformacji demograficznej — od rozrodczości naturalnej do regulowanej, tym bardziej więc zaskakujące może być zjawisko zwiększenia się liczby urodzeń dzieci trzecich i czwartych oraz dalszych w rodzinie. Wygląda na to, że minęła moda na jedynaków. Nadal utrzymują się różnice w modelu rodziny miejskiej i wiejskiej. Rodziny wiejskie są liczniejsze, średnio przypada na jedną 2,9 dzieci, w miastach — 1,9.

Z demograficznego punktu widzenia, ale także z przyczyn ekonomicznych, najbardziej korzystna byłaby umiarkowana, lekko rozszerzona reprodukcja ludności, bez gwałtownych spadków i zahamowań. Aby zapewnić ten poziom, na 100 małżeństw powinno przypadać 213 dzieci, obecnie zaś przypada ich 217. Nie można jednak na podstawie danych z jednego tylko roku wyrokować o długofalowych tendencjach i podejmować pochopnych decyzji. Podobnie niostrożne przewidywania w przeszłości spowodowały np. zamykanie szkół i przedszkoli w oczekiwaniu na głęboki niż demograficzny (który — jak wiadomo — nie nastąpi).

Obecny, wysoki przyrost naturalny jest echem tzw. wyżu demograficznego z lat pięćdziesiątych. Do roku 1990 przybędzie w Polsce ok. 1 mln dzieci w szkołach, a do roku 1985 liczba dzieci w szkołach podstawowych



będzie o pół miliona wyższa niż dotychczas. W związku z tym przewiduje się podjęcie działań na rzecz poprawy sytuacji w szkolnictwie i opieki zdrowotnej nad dziećmi i młodzieżą.

Za sukces polskiej pediatrii można uznać fakt, iż mimo bardzo trudnych warunków (m.in. braków kadrowych) udało się w ub. roku utrzymać umieralność niemowląt na poziomie 20,4 promila. Jednakże skutki kryzysowej sytuacji niedostatecznego zaopatrzenia rynku w wiele artykułów przeznaczonych do pielęgnacji i żywienia dzieci, mogą się ujawnić z pewnym opóźnieniem, działając niechętnie do młode małżeństwa przy planowaniu rodziny.

W ubiegłym roku przybyło krajowi 367,5 tys. obywateli, a co trzy lata ludność Polska powiększa się o 1 mln osób. Mimo iż dzietność rodzin wiejskich jest wyższa, nadal

większość mieszkańców kraju żyje w miastach (59,5 proc.). W ub. roku 21 650 tys. osób było mieszkańcami miast, a 14,7 mln żyło na wsi. Za korzystne zjawisko należy uznać zahamowanie tempa migracji ludności wiejskiej do miast.

Mimo dużej prężności demograficznej Polacy są społeczeństwem starzejącym się, wzrasta grupa ludności w wieku poprodukcyjnym. Liczba zgonów w ub. roku na 1000 ludności osiągnęła ten sam poziom, co w roku 1979 (9,2), a przeciętne dalsze trwanie życia obniżyło się dla mężczyzn w wieku 30 i 45 lat do poziomu z połowy lat pięćdziesiątych.

Choroby układu krążenia, nowotworowe oraz wypadki stanowią trzy czwarte przyczyn wszystkich zgonów.

(za KAI nr 11, marzec 83 r.)

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (734)

skim języku śmiercią, nie kończy życia ludzkiego, a jest, więcej czy mniej bolesnym, zawsze wszelako rodzającym głęboką, refleksyjną dla jeszcze żyjących, zadumę etapem. pomostem — do życia też w świecie, ale w świecie poza grobem będącym, w świecie duchowym, w świecie, w którym los człowieka w tamtym życiu kształtuje się już właśnie ostatecznie, bo tam już „nowej” śmierci nie będzie. Na pytanie: jaki będzie ten ostateczny stan życia człowieka w tamtym pozagrobowym życiu i świecie, odpowiedź w różnych religiach, również w chrześcijańskiej teologii, nie są równe czy równoznaczne. Wszystkie chrześcijańskie poglądy teologiczne przyjmują już po tej śmierci wieczne życie. Inaczej jednak jego jakość, a nawet świadomy „początek”, pojmują np. — adwentyzm, inaczej katolicyzm, zwłaszcza rzymskokatolicyzm, który obok wieczystości — nieba i — piekła przyjmuje również istnienie — czyśćca, inaczej szereg innych wyznań chrześcijańskich czy poglądów filozofów i teologów, np. — Orygenes i orygeniści i in., w których to wyznaniach czy poglądach nie przyjmuje się np. wieczystości piekła jako miejsca wiecznej kary, wiecznej, czyli nigdy się nie kończącej, przeciwnie — głosi się, iż ostateczny los człowieka czy ostateczny stan człowieka to będzie jego współmieszkanie, współprzebywanie z Bogiem i ostatecznie wieczne już razem z Nim życie w szczęściu i pomyślności — oczywiście według kategorii i praw, które panują w tamtym świecie, świecie istotowo różnym od naszego świata, to jest świata przedgrobowego, czyli świata ziemskiego.

**Ostrowski Jan** — (ur. 1609, zm. 1644) — urodził się w rodzinie ewangelickiej, ale w czasie studiów u Jezuitów w Lublinie przyjął rzymskokatolicyzm, aby wkrótce znowu wrócić do protestantyzmu; był konseniorem w Węgrowie. Napisał następujące książki: *Obrona niewinności ewangelic-*

*kiej przeciw niesłusznej heretyctwa pomowie* (1640); *Żołnierka i zwycięstwo chrześcijańskie*.

**Ostrowski Teodor** — (ur. 1750, zm. 1802) — polski pijar, ks. prawnik i historyk. Napisał następujące dzieła: *Prawo cywilne narodu polskiego* (2 tomy; 1784; tłum. również na j. niemiecki 1797—1802); *Dzieje i prawa Kościoła polskiego* (3 tomy; 1793); *O uprawie lnu i hodowli jedwabników* (1793).

**Ostiarusz** — to w dawnych już dziejach ludzkich nazwa stróża bramy miejskiej, potem drzwi do pałacu możnych, wreszcie drzwi — wejścia do świątyni, względnie nawet w ogóle stróża świątyni. Stróżów takich znali starożytni Grecy, Rzymianie, Żydzi, a u tych ostatnich, których wspomina też Stary Testament (→ Biblia), ostiariusze byli stróżami również skarbów świątyni i czuwali nad tym, by w niej panował porządek. Podobną funkcję strzeżenia drzwi miejsc, w których odbywały się pierwotne nabożeństwa chrześcijańskie, aby nie weszły tam osoby nie powołane, spełniał we wczesnym chrześcijaństwie również i tacy, jak wyżej wspomniani stróżowie, zwani ostiariuszami. Później ostiariusz stał się w Kościele chrześcijańskim, Katolickim, pierwszym niższym święceniem wśród innych święceń prowadzących do kapłaństwa.

**Oswald Jan Henryk** — (ur. 1817, zm. 1903) — niemiecki ks. rzymskokatol., profesor teologii, autor kilku cennych dzieł. a mianowicie spośród nich do najważniejszych należą: *Dogmatische Mariologie* (1850; uznane ono zostało przez Watykan za nieprawowierne i wciągnięte do indeksu tzw. ksiąg zakazanych), czyli *Dogmatyka mariologiczna*; *Die dogmatische Lehre von den heiligen Sakramenten der katholischen Kirche* (1855; 2 tomy), czyli *Dogmatyczna nauka o Sakra-*



## „Kraj

## lat dziecinnych”

„Ojczyzną” — ziemią ojców, „krajem lat dziecinnych” i młodości Mickiewicza, o którym poeta-wygnaniec zachował najczulsze wspomnienia, były ziemie litewskie.

Cudownie pogodny arcydzieło Mickiewicza — Pan Tadeusz (1834) powstało w ciężkich, odbierających nadzieję miesiącach emigranckiego życia, gdy poeta szukał schronienia wśród przyjaciół, których wspomnień, „gawęd domowych”, barwnych anegdot z przeszłości tak rad słuchał.

(...) wokoło nich ciągnęły się lasy  
Litewskie! tak poważne i tak pełne krasy! —  
Czeremchy opłatane dzikich chmielów wieńcem,  
Jarzębiny ze świeżym pasterskim rumieńcem,  
Leszczyna jak menada z zielonymi berły,  
Ubranych jak w grona, w orzechowe perły;  
A niżej dziatwa leśna: głóg w objęciu kalin,  
Ożyna czarne usta tuląca do malin.  
Drzewa i krzewy liśćmi wzięły się za ręce,  
Jak do tańca stojące panny i młodzieńce...

Poczęło się ono ze skromnego napisania powieści w typie „idylli” Goethego „Herman i Dorota”, podsycanego także pamięcią pysnych gawęd staropolskich, którymi w Rzymie zachwycał poetę hr. Henryk Rzewuski. Było ono, jak wyjawiał w lirycznym „Epilogu” do poematu, ratunkiem przed potwornością czasów „krwi” i „żel”, ucieczką ze „strefy ulewy i grzmotu” we wspomnienia. W ponurym, wygnańskim Paryżu rodziła się tęsknota za „krajem lat dziecinnych”, przekazywanym poetyckiej wyobraźni „w całej ozdobie” przez serdeczną, najczulszą pamięć. Zaś miłość tę potęgowało przeczcucie utraty na zawsze. Lecz pod piórem poety, którego myślami i sercem zawiądnęła sprawa narodu, „historia szlachecka z roku 1811 i 1812” nabrała epickiego rozmachu. „Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie”, owa „historia szlachecka” „w dwunastu księgach wierszem” mistrzowsko spletała różne wątki. Jak z romansu awanturniczego wątek zakończonego zajazdem sporu o zamek poważnionych dwóch rodów; wątek powikłanych tragicznych dzieł emisariusza przygotowującego powstanie, kryjącego się pod kapturem kwestarza-bernardyna, ongiś wielkiego zawiadacza, który śmiercią okupywał czyn zabójstwa popełniony w afekcie miłości i urażonej dumy; wątek perypetii syna jego, Tadeusza Soplicy i Zosi z rodu wrogich, pozostających w sporze z Soplicami, Horeszków. A wszystko to działo się w „Panu Tadeuszu” jakby w mikrokosmosie dawnej Polski dworaków i zaścianków, przestrzegającej tradycji, z jej obyczajami i zwyczajami, z jej zamiłowaniem do biesiadowania i polowań, do wiejskich wczasów, do sejmikowania i gawędziarstwa, z jej patriotyzmem szlacheckim gościnnością, ze swojskością broniącą się przed cudzoziemszczyzną, sarmatyzmem i zaściankowością. Nawet kłótniowość i pieniactwo szlachty, prywatnie

i skłonność do bijatyki, cześć dla możnych i wywyższanie się nad pospolstwo, przekazał poeta z krytycyzmem łagodnym humorem. Wprowadził też mnóstwo typów, „egzemplarzy starodawnej Litwy”, różnych szczebli szlacheckiej hierarchii od zaściankowego szaraka — woznego trybunału, po rejenta, asesora, sędziego, wojskiego i podkomorzego piastujących tradycyjne gności oraz snobizującego się na modę zachodnią arystokratę — hrabiego.

Czyż nie piękniejsza nasza pocziwa brzezina,  
Która jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,  
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy  
Po ramiona do ziemi strumienie warkoczy!  
Niema z żalu, postawą jak wymownie szłocha!

I ten cały świat Soplicowa ukazał z bogactwem sztuki opisowej, z plastyką żywego obrazowania. Szczegóły charakterystyki postaci, obyczajów, otoczenia, wnętrza, sprzętów, narzędzi opisał Mickiewicz z dokładnością godną klasyków, z drobiazgowym, zdumiewającym fenomenalną pamięcią realizmem. Lecz w tym świecie kontuszowym znalazły się już postacie zapowiadające nowe czasy. Uosobieniem ich była postać Jacka Soplicy — księdza Robaka, z warcholskiego Sarmaty, który szablą dochodził swych osobistych praw, preradającego się na żołnierskim szlaku w nowoczesnego Polaka, emisariusza, agitującego wśród szlacheckiego plebsu. Bowiem w życiu „cichej wsi litewskiej” wkroczyła historia. Weszła jak burzycielka sielskiego spokoju wraz z kwestarzem szykującym powstanie na Litwie. W całej okazałości zjawiała się zaś jako dzieje jednej tylko, niezapomnianej, zapowiadanej „niezwykłymi znakami” na ziemi i niebie, cudownej wiosny 1812 roku.

Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!  
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy  
Za chybioną zwierzyńkę, ileż w waszej ciszy  
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie,  
Zapomniawszy o łowach usiadłem na kępie,  
A koło mnie srebrzył się tu mech siwobrody,  
Złany granatem czarnej, zgniecionej jagody,  
A tam się czerwieniły wrzosiste pagórki,  
Strojne w brusznice jakby w koralów paciorki —  
Wokoło była ciemność; gąszcz u góry  
Wisiały jak zielone, gęste, niskie chmury,  
Wicher kędyś nad sklepieniem szalał nieruchomym,  
Jękiem, szumami, wyciem, łoskotami, gromem:  
Dziwny, odurzający hałas! mnie się zdało,  
Że tam nad głową morze wiszące szalało.

Zniknęły zaściankowe niechlubne zbrojne porachunki, przemarszom wojsk Napoleońskich idących „na północ” towarzyszył poryw patriotycznej Litwy, zapatrzony w Wielkiego Cesarza, „Boga wojny”. W ostatnich księgach poematu oddał poeta udzielającą się czytelnikowi, żywiołowy entuzjazm owej wiosny, „nadzieją brzemiennej”, związane z Napoleonem nadzieje wolnościowe Polaków, jakie towarzyszyły kiedyś żołnierzom Kościuszki, żołnierzom Legionów. W tym poemacie, który był zarazem pamiętką bezpowrotnie odchodzącej w przeszłość dawnej kontuszowej Polski, ich pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła” — motyw powtarzający się w „Panu Tadeuszu” — brzmiała radosnym optymizmem wiary w narodową przyszłość. Szczęśliwie też, jak w bajce, kończy się „historia szlachecka” zaręczynami młodej pary, pieczętującymi zgodę dwóch rodów, zarazem ucząc na cześć wodzów narodowych.

O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju  
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!  
O wiosno, kto cię widział, jak byłaś kwitnąca  
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,  
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienista!  
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!  
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,  
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Cnota żołnierska Jacka Soplicy pośmiertnie nagrodzona została przez Virtuti Militari, a uwłaszczenie chłopów soplicowskich przez Tadeusza było jak powiew nowego w litewski zaścianek. Pogodny dzień, barwny, radosny polonez zamykał „Pana Tadeusza”. Cały bowiem świat poematu przenikała cudownie kojąca pogodna aura, swoisty humor łagodził nostalgiczny smutek, który był też smutkiem pożegnania.

Słońce już gasło, wieczór był cichy i cichy,  
Okrąg niebios gdzieniedzie chmurkami zastany,  
U góry błękitnawy, na zachód różany;  
Chmurki wróżą pogodę, lekkie i świecące,  
Tam jako trzody owiec na murawie śpiące,  
Owdzie nieco drobniejsze, jak stada cyranek.  
Na zachód obłok na kształt rąbkowych firanek,  
Przejrzysty, sfaldowany, po wierzchu perłowy,  
Na brzegach pozłacany, w głębi purpurowy,  
Jeszcze blaskiem zachodu tlił się i rozżarzał,  
Aż powoli pozołknął, zbladnął i poszarzał:  
Słońce spuściło głowę, obłok zasunęło  
I raz ciepłym powiewem westchnął — usnęło.

Mistrzostwo niedościgłe osiągnął też poeta w „Panu Tadeuszu” w poetyckim, lirycznym przekazie przyrody i krajobrazu Litwy nadniemeńskiej. Uwrażliwienie romantyka na piękno natury, na malowniczość pejzażu zespoliło się ze sztuką dawnej poezji opisowej, ale natchnionej urzekającą miłością ziemi utraconej, której uczuciowy patos tonowała żartobliwosc.

Oprac. EWA STOMAL



**Pierwsze walki  
na ulicach  
getta warszawskiego**



W chwili wybuchu drugiej wojny światowej Polska była jednym z największych skupisk Żydów na świecie. Zamieszkiwało tu około 3,5 mln osób wyznania mojżeszowego, co stanowiło przeszło 10% ogółu ludności. Na terenie Polski przed wybuchem wojny znalazło schronienie część Żydów w momencie, kiedy w Rzeszy zaczęto urządzać pogromy oraz osadzać ludność Żydowską w obozach koncentracyjnych.

Od września 1939 r. Niemcy wprowadzają także na okupowanych terenach Polski zarządzenia dyskryminujące Żydów, mające na celu wyodrębnienie ich ze społeczności polskiej. Żydzi pod groźbą represji zostali zobowiązani do noszenia na plecach i piersiach wierzchniego okrycia żółtych gwiazd Dawida,

**Dowódca niemieckich oddziałów SS i policji  
— gen. Jurgen Stroop  
(drugi od lewej na pierwszym planie)  
w płonącym getcie**



bądź też noszenia opaski z niebieską gwiazdą Dawida na lewym ramieniu. Następuje znakowanie sklepów oraz konfiskata majątku nieruchomego i częściowo ruchomego.

Wszyscy Żydzi w wielku od lat 14 do 60 podlegają przymusowi pracy na rzecz gospodarki niemieckiej. Zabroniono im korzystania z kolei i niektórych ulic oraz placów, ograniczono swobodę poruszania się, rozpoczynają się szykany i znęcanie się hitlerowców nad ludnością żydowską.

W dniu 21 września 1939 r., autor: „wytucznych postępowania z Żydami” Reinhard Heydrich, nakazał skupienie ludności żydowskiej w gettach większych miast. Pod koniec 1939 r. hitlerowcy przystępują w niektórych miejscowościach do izolowania Żydów od Polaków i zakładania odrębnych dzielnic żydowskich. Zamykanie ludności żydowskiej w gettach nasiliło się na przełomie roku 1940-1941.

**Silą wyciągnięci z bunkrów,  
stał już tylko pod mur bądź do obozów zagłady**



Gubernator dystryktu warszawskiego, Ludwig Fischer, wydał w dniu 2 października 1940 r. zarządzenie o utworzeniu zamkniętej dzielnicy żydowskiej w Warszawie. Zarządzenie zobowiązywało Polaków do opuszczenia wyznaczonej na getto dzielnicy, a wszystkich Żydów zamieszkałych poza jej obrębem do przeprowadzenia się do niej.

W początkowym okresie tereny getta warszawskiego rozciągały się na ponad 13 części lewobrzeżnej Warszawy i zamieszkiwało je około 410 000 ludności uznanej przez Niemców na podstawie ustaw norymberskich za Żydów. W dniu 26 listopada 1940 r. dziel-



# Wstanie w getcie warszawskim

nica żydowska została odgradzona murem 3-metrowej wysokości od reszty miasta.

Warunki życia w getcie stały się wkrótce nie do wytrzymania. Gubernator Ludwig Fischer oznajmił, że „Żydzi muszą się dostosować do wszelkich sytuacji, a my postaramy się stworzyć takie warunki, aby to było bardzo trudne... Żydzi będą ginęli z głodu i nędzy, a z kwestii żydowskiej pozostanie cmentarz”. I rzeczywiście tak się też stało. Tylko w roku 1941 zmarło w getcie warszawskim wskutek głodu i chorób około 45 000 osób. Od stycznia 1940 r. do lutego 1943 r. wymarło śmiercią „naturalną” 96 000 osób.

Wiosną i latem 1942 r. hitlerowcy przystąpili do akcji likwidacji getta i mordowania ich ludności. Widmo zagłady zawisło i nad gettem warszawskim. W dniu 22 lipca 1942 r. Niemcy przystąpili do tzw. „wysiedlania”, czyli wywożenia mieszkańców getta do obozu zagłady w Treblince. Codziennie odchodziły transporty składające się przeciętnie z 5 000 — 6 000 „wysiedleńców” „Wielka akcja” wywózki z getta warszawskiego trwała do 21 września 1942 r. W okresie od 22 lipca do 3 października 1942 r. wywieziono 310 322 warszawskich Żydów na śmierć do Treblinki.

W miesiąc po zakończeniu deportacji, 5 listopada 1942 r., historyk Emanuel Ringelblum odnotował: „Wydaje się, iż Żydzi nieco ochłonęli po ciężkich ciosach... Ogół zdaje sobie sprawę, że pójdzie na rzeź nie pomniejszono nieszczęścia, lecz zwiększyło je. Z kimkolwiek mówisz, wszędzie spotykasz się ze zgodnym zdaniem: Nie należało dopuścić do wysiedlenia, należało wyjść na ulicę, podpalić wszystko, wysadzić w powietrze mury i przedrzeć się na tamtą stronę. Niemcy zemściliby się za to. Pochłonęłoby to dziesiątki tysięcy ofiar, ale nie 300 tysięcy. Obecnie jesteśmy okryci hańbą i sromem przed sobą i przed całym światem. Nasza uległość na nic się nie zdała. Obecnie nie może się to powtórzyć. Teraz należy stawiać opór, wszyscy jak jeden mąż muszą bronić się przeciw wrogowi”.

W październiku 1942 r. grupy bojowe zaczęły pospiesznie przygotowywać się do akcji czynnej. Nastąpiło połączenie niemal wszystkich organizacji i powołano Żydowski Komitet Narodowy (ŻKN). Z powodu odmowy przystąpienia Bundu do ŻKN uzyskano z nim współpracę przez stworzenie Żydowskiego Komitetu Koordynacyjnego (ŻKK), do którego weszli przedstawiciele ŻKN i Bundu.

Żydowski Komitet Koordynacyjny uznał Żydowską Organizację Bojową (ŻOB powstała VIII — X 1942 r.) za swój organ bojowy, którego komendę objął Mordechaj Anielewicz, jego zastępcą został Ischak Cukierman, wywiad objął Marek Edelman (jedyne żyjący dziś dowódca powstania w getcie warszawskim), finanse — Jochanan Morgensztern, planowanie — Hersz Berliński.

Obok ŻOB, oddziały bojowe utworzył Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW), który powstał w ścisłym powiązaniu z polską Organizacją Wojskową — Korpusem Bezpieczeństwa. ŻZW skupiał w getcie wielu byłych

oficerów i podoficerów rezerwy Wojska Polskiego.

Jesienią 1942 r. podziemie w getcie warszawskim było zdecydowane walczyć z bronią w rękę w wypadku podjęcia przez okupanta nowych akcji eksterminacyjnych. Nastroj panujący wśród zorganizowanych grup bojowych wyraził łącznik ŻOB — Arie Wilner „Jurek”: „My nie chcemy ratować swego życia. Z nas żaden żywy nie wyjdzie. My chcemy ratować ludzką godność...”

W dniu 18 stycznia 1943 r. oddziały SS i policji pod dowództwem Ferdynanda von Sammern-Frankenegga wkroczyły do getta warszawskiego w celu przeprowadzenia ponownej deportacji 16 000 Żydów do obozu zagłady. Po raz pierwszy w historii getta w Generalnej Guberni hitlerowcy napotkali zbrojny opór. Walkom przewodziła ŻOB. Wydała ona ulotkę do mieszkańców getta, wzywając do czynnego oporu: „Żydzi! Okupant przystępuje do drugiego aktu naszej zagłady, nie idźcie bezwolnie na śmierć... Broniecie się... W walce macie możliwość ratunku... Walczyć...” Niemcy zaskoczeni oporem bojowników żydowskich, zarządzili po trzech dniach przerwanie akcji.

Ponownie hitlerowcy przystąpili do likwidacji getta warszawskiego 19 kwietnia 1943 r. Od godz. 2 nad ranem rozpoczęto otaczanie dzielnicy dodatkowym kordonem posterunków, rozstawionych co 25 metrów i gęsto krążącymi patrolami. Zawiadomiona o tym ŻOB, o godz. 2.30 zarządziła alarm, a o godz. 4 w pełnym pogotowiu oczekiwała na dalsze posunięcia przeciwników.

Oddziały hitlerowskie przeznaczone do likwidacji getta liczyły około 3 000 ludzi. Przeciwko tej sile stanęło do walki około 1 100 żydowskich bojowników, zorganizowanych w ŻOB (700) i ŻZW (400).

Oto jak uczestnik tych wydarzeń, Symcha Ratajzera, przedstawia koncentrację sił niemieckich, i jakie zrobiła na nim wrażenie:

„Po drugiej stronie murów widać Niemców i Ukraińców, którzy od czasu do czasu strzelają do naszych okien, ot dla zabawy. Mamy rozkaz nie prowokować.”

„O godz. 4 rano, przez wylot na Nalewkach, zaczyna się pochód hitlerowców na teren getta centralnego. Idą i idą bez końca. Jest ich kilka tysięcy. Za nimi wtacza się kilka czołgów, samochody pancerne, działa, wreszcie kilkaset SS-Waffen na rowerach. Idą jak na wojnę — mówię do mojej towarzyszkii na pozycji — Cypora”.

Bojownicy żydowscy przywitani Niemców gradem granatów, butelek i strzałów karabinowych oraz seriami z karabinu maszynowego. Tak się zaczęło.

Po uporządkowaniu oddziałów, hitlerowcy, przy wsparciu miotaczem ognia, rozpoczęli natarcie. Trwająca dwie godziny próba przełamania oporu spełzała na niczym. O godz. 12 wznowili natarcie wsparte ogniem działek przeciwlotniczych i czołgu. Mimo zaciętej obrony, lekkie sprzęt obrońców nie był skutecznym przeciwko działom i wozom pancernym. Obrońcy wycofali się na pozycje przy ul. Kaczej.

Walki tego dnia miały także miejsce na ulicy Muranowskiej, Bonifraterskiej, Sapieżyńskiej, Lubeckiego i na Stawkach. Obrońcy pomimo dotkliwych strat, utrzymali swe główne pozycje. Nie tylko nie załamali się moralnie, lecz po zdobyciu doświadczeń z tego wstępnego boju, szykowali się do dalszych spodziewanych walk.

Działania 20 kwietnia hitlerowcy poprzedzili wezwaniem przez głośniki, aby bojownicy złożyli natychmiast broń, gdyż w przeciwnym razie getto zostanie zrównane z ziemią. Odpowiedzią obrońców była decyzja kontynuowania walki.

W tym dniu toczył się bój w wielu częściach getta.

Około godz. 15 rozpoczął się bój na terenie szpitalni (linia obronna przebiegała wzdłuż ul. Świętojerskiej). Broniło jej pięć grup bojowych, pod ogólnym dowództwem Marka Edelmana.

Pierwsza próba wtargnięcia do dzielnicy została powstrzymana wybuchem miny w chwili, gdy czołowe oddziały niemieckie wchodziły do bramy. Po uporządkowaniu oddziałów hitlerowcy przeszli do natarcia. Wprowadzili do akcji artylerię, która zmusiła obrońców do opuszczenia pozycji. Wycofali się na ul. Franciszkańską. Noc przerwała walkę.

Od trzeciego dnia walk. Niemcy zmienili taktykę. Przy pomocy rozmaitych posiadanych środków zapalających, łącznie z zapalającymi bombami lotniczymi, wzniesli pożary. W ten sposób zmuszali obrońców do opuszczania zajmowanych pozycji. W ślad za postępującymi pożarami posuwały się oddziały szturmowe, oczyszczające.

O warunkach życia w schronach i o sytuacji jaką wytworzyła się po przyjęciu przez hitlerowców nowej taktyki, pisze Ratajzer:

„Sytuacja w schronach jest rozpaczliwa i beznadziejna. Odczuwa się silny brak powietrza, wody i pożywienia. Mijają dni, jest dziesiąty dzień akcji. Getto spalone. Wszędzie zwęglone trupy na ulicach, w podwórzach i w piwnicach ludzie spalili się żywcem. Wobec tak strasznej sytuacji i wobec niemożliwości kontynuowania walki, jesteśmy zmuszeni z powodu dotkliwego braku amunicji, braku wody i pożywienia, niemożliwości zetknięcia się z wrogiem, który nie znajduje się na terenie getta, dokonując dzieła zniszczenia z zewnątrz, do zastanowienia się nad wyprowadzeniem ludzi do lasu, celem dalszego kontynuowania walki”.

W dniu 8 maja hitlerowcy odkryli położenie schronu ŻOB przy ul. Miłej 18, w którym miał swą kwaterę główną Mordechaj Anielewicz, dowódca połączonych sił Żydów. Oto sprawozdanie ŻOB opisujące ten dramat:

„Dnia 8 maja otoczyli Niemcy schron Organizacji Bojowej i zamknęli wszystkich pięć prowadzonych do niego wejść. Wobec beznadziejnego położenia, by nie wpaść żywcem w ręce Niemców, wezwał Arie Wilner bojowców do popełnienia samobójstwa”.

Organizacje Bojowe, choć pozbawione dowództwa, stawiały nadal zacięty opór. Ale niestety bojownicy z getta warszawskiego gonili już resztkami sił. Poniesione straty, brak amunicji, żywności i wody, utrata schronów, odbiły się na stanie ilościowym i na wytrzymałości obrońców. Walki dogorywały.

W dniu 16 maja dowódca niemieckich oddziałów SS i policji — gen. Jürgen Stroop meldował:

„Była żydowska dzielnica mieszkaniowa w Warszawie przestała istnieć. Wielka akcja została zakończona wysadzeniem w powietrze warszawskiej synagogi o godz. 20.15”.

Meldunek o zakończeniu akcji nie był ścisły. Jeszcze przez długie tygodnie dochodziło do walk na terenie getta. A w swym sprawozdaniu ŻOB zapowiadała:

„Mimo najcięższych warunków, w jakich żyjemy i mimo ofiar, którymi płacimy, jako działacze konspiracyjni i jako Żydzi, Żydowska Organizacja Bojowa prowadzi dalej swą działalność, przygotowując młodzież w pozostałych ośrodkach żydowskich do beznadziejnych walk, które niewątpliwie nastąpią”.

Powstanie w getcie warszawskim nie miało szans powodzenia. Jednakże dzięki bohaterstwu żydowskich bojowników, załamała się hitlerowska koncepcja zagłady, która polegała na tym, aby przed zniszczeniem fizycznym Żydów, dokonać ich unicestwienia moralnego. Wielkość powstańców polega na tym, że uratowali godność człowieka.

MAREK AMBROŹY

Z cyklu:

opowieści o dawnych

gdańszczanach

# Katarzyna Maydeburg — miłośniczka ksiąg

Był luty 1454 roku. W oknie kamienicy przy ulicy Piwnej stała żona rajcy gdańskiego, Katarzyna Maydeburg. Posępnie spoglądała w dal rozmyślając o sprawach mijającego dnia wspominając małżonka, przebywającego w dalekim Krakowie, gdzie uczestniczył w obradach z królem Kazimierzem Jagiellończykiem. Jan Maydeburg cieszył się uznaniem i szacunkiem w Radzie Miejskiej, czemu zawdzięczał wybór na posła do rokowań z Rzeczpospolitą. Był to mądry, dalekowzroczny polityk i uczony mąż, który chętnie zagłębiał się w teksty średniowiecznych skrybów. Rajca często odwiedzał bibliotekę przy kościele Mariackim, którą w 1413 roku zapoczątkował proboszcz Andrzej ze Słomowa, a księża dalej ją pomyślnie rozwijali. Biblioteka kościelna przedstawiała się okazale, liczyła już około dwustu kodeksów, co powodowało ciasnotę i niemożność wyeksponowania zbiorów. Jan Maydeburg dzięki bliskiej znajomości z księżami dostąpił zaszczytu i wypożyczył kilka ksiąg ze zbiorów kościelnych do domu, aby spokojnie i wnikliwie wczytywać się w nie. Przed odjazdem do Krakowa rajca powierzył pieczęć nad wypożyczonymi manuskryptami swej małżonce. „Pilnuj mi tych ksiąg” — przypominała sobie często brzmienie jego prośby.

Zostawszy sama Katarzyna wiele godzin spędzała nad wielkimi, grubymi rękopisami, oprawionymi w skórę, ze złożonymi klamrami i grzbietami, bogato ilustrowanymi, ozdobionymi kunsztownymi inicjałami. Z przejęciem dotykała cienkiego pergaminu i zatrzymywała zachłanny wzrok na kolorowych ornamentach.

Katarzyna, z domu Clythe, należała do grona bardziej wykształconych kobiet swoich czasów.

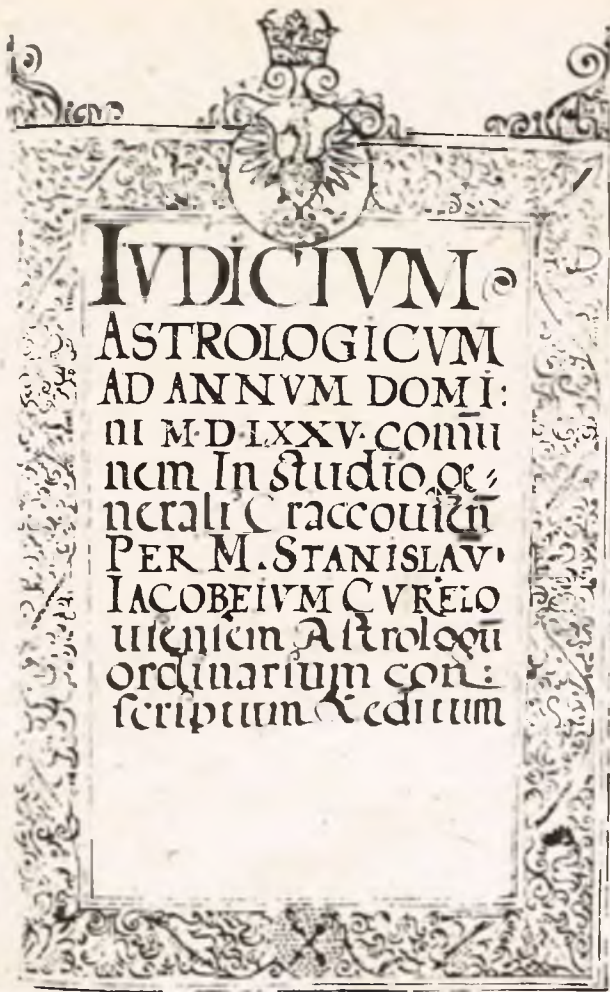
Pochodziła z zamożnej rodziny i już w domu zaszczycono jej u-

Kalendarz  
astronomiczny  
na rok  
1575  
Stanisława  
Jakobejusa

miłowanie wiedzy. Bystry umysł i wyczulony instynkt pozwalały jej śledzić postęp nauki, kiedy u boku męża poświęcała się pilnym studiom. Chęć pogłębienia wiadomości pochłonięła ją całkowicie w nieobecności męża. Czytała dużo, lecz nie zawsze nadążała za treścią rękopisu. Mimo, że brała udział w męskich dysputach prowadzonych po łacinie, w pisanej łacinie nie była dostatecznie biegła. Bolesna świadomość niewiedzy zasmucała ją głęboko.

W okresie wczesnej młodości Katarzyny z podziwem mówiono w mieście o żonie sekretarza Rady Miejskiej Macieja Wrechta, Weronice, kobiecie wyróżniającej się erudycją i mądrością. Weronika Wrecht znała dobrze łacinę, była biegła w wielu naukach, interesowała się medycyną i filozofią, czytywała poezje klasyczne i w dyskusjach z uczonymi mężami nie pozostawała w tyle. Nazwisko jej wymieniano ze zdumieniem i szacunkiem dla białogłowy, która ponad wrzeczono i śpiew przy lutni przedłożyła u miłowanie nauki i wytrwałość. W 1433 roku pisarz i prekursor odrodzenia na Pomorzu, Konrad z Bieżyny, zadedykował Weronice Wrecht swe dzieło pt. „De vita coniugali”. Zaprzyjaźniony z rodziną Wrechtów cenil bardzo Weronikę za niezwykłą osobowość i stworzenie kulturalnej atmosfery domowej, w której dobrze czuli się uczeni i pisarze. Było to wielkie wyróżnienie dla Weroniki i sprawiło jej zasłużoną satysfakcję, bowiem oprócz nauki nic nie wydawało jej się godniejsze.

Młodziutka Katarzyna Clythe, zafascynowana postacią Weroniki



Wrecht, pragnęła ją osobiście poznać. Ujrzała tę niezwykłą, sędziwą już niewiastę krótko przed swym ślubem z Janem. Wzruszona przestąpiła próg domu Wrechtów, jakby przeczuwając, że czeka ją tam coś doniosłego. Weronika Wrecht promieniowała dostojnością i spokojem, właściwym tylko ludziom świadomym spełnienia swego życiowego postanowienia. Rozmowa z nią na zawsze pozostała w pamięci Katarzyny i stała się dla niej drogowskazem na przyszłość. Katarzyna do końca życia pozostała pod wrażeniem nieprzeciętnej osobowości Weroniki, prawdziwej perły intelektu wśród niewiast pierwszej połowy XV wieku.

I teraz, gdy napotkała na trudności w przyswajaniu pozostawionego przez męża dzieła, przypomniała sobie Weronikę. Serce jej ścisnął żal tym większy, że odczuła brak męża i zaniepokoiła się o jego los. W drodze mogło mu grozić wiele niebezpieczeństw, nie wiadomo czy wróci zdrowy do domu. Mimowolnie, upuściła kilka łez na malowane litery, których kolory zaraz się zamazały. Przestraszyła się i próbowała usunąć ślady wilgoci, ale w ten sposób tylko powiększyła szkodę. Litery zwały się, inicjały zmieniły kształty i barwy, tekst w wielu miejscach stał się nieczytelny. Żona rajcy wpadła niemal w rozpacz, a zniszczenie księgi wydało jej się ciężkim grzechem. Ubolewała nad plamami w manuskrypcie i jednocześnie bała się odpowiedzialności przed mężem, którego zawiódła zaufaniem. Przeżywała ciężkie dni udreki i nie miała się nawet komu zwierzyć. Rodzina już nie żyła, a towarzyska jej młodości

Małgorzata von den Bake, obecnie żona Wilhelma Jordana, który również udał się w poselstwie do Krakowa, uważała, że należy na razie nikomu nie mówić i poczekać do powrotu Maydeburga. Stroskana Katarzyna szukała pociechy w modlitwie i długie godziny spędzała w kościele Mariackim, klęcząc w kaplicy Wszystkich Świętych ufundowanej przez jej rodzinę. Tam zobaczył ją jej spowiednik, ksiądz Henryk Calow i wyczytawszy zmartwienie w oczach niewiasty, delikatnie skłonił ją do zwierzeń. Katarzyna wyznała spowiednikowi wśród łez swe przewinienie. Ksiądz ją pocieszył, rozgrzeszył i poradził, ażeby jako zadośćuczynienie dołożyła kilka nowych ksiąg do biblioteki kościelnej dla dobra i pożytku czytających. Tym sposobem z jej obecnego utrapienia może powstać pożyteczne dzieło.

W Katarzynę wstąpił jakby nowy duch. Przybiegła do domu zadowolona i uspokojona, gdyż spadł jej z serca ciężki kamień. Postanowiła spełnić polecenie spowiednika i zastanowiła się nad jego realizacją. Wkrótce wrócił z Krakowa rajca z pomyslnymi dla gdańszczan wieściami i całe miasto żyło nadzieją na wywołanie spod krzyżackiego panowania. Katarzyna nie chciała w tym pracowitym dla męża okresie absorbować go sprawami zakupu ksiąg i czekała na spokojniejszy okres. Nie nastąpił on szybko. Kazimierz Jagiellończyk wypowiedział wojnę Zakonowi i gdańszczanie walczyli po stronie polskiej. Wojna trwała trzynaście lat. Katarzyna nie doczekała jej końca. Zaczęła podupadać na zdrowiu, coraz częściej pozostawała w łóżku i siły opuszczały ją z dnia na dzień. Przeczuwając bliski zgon wyjawiała swoją wolę mężowi i prosiła, by stał się wykonawcą jej testamentu. Ostatnie miesiące życia pochłonyły jej myśli nad powiększeniem kościelnego księgozbioru i zapewnieniem mu odpowiednich warunków do dalszego rozwoju. Pamiętała bowiem narzekania męża na ciasnotę panującą w bibliotece i pragnęła temu zaradzić.

W 1460 roku zjawił się przed radą kościelną Jan Maydeburg oświadczając, że jego zmarła przed dwoma laty małżonka, Katarzyna z domu Clythe, której przodkowie ufundowali kaplicę Wszystkich Świętych w kościele Mariackim, jeszcze kiedy była zdrowa, a już szczególnie w czasie choroby, wyraziła życzenie zakupienia pewnej ilości ksiąg i umieszczenia ich w kaplicy, specjalnie na ten cel wyremontowanej. Rada i księża skwapliwie skorzystali z okazji powiększenia biblioteki i przeniesienia jej z dotychczasowego niewygodnego pomieszczenia na plebanii do okazałej kaplicy w kościele, tym bardziej, że hojna darowizna Katarzyny uwolniła ich od wszelkich kłopotów materialnych z tym związanych.

Być może przeglądając uważnie stare manuskrypty w Bibliotece PAN w Gdańsku natrafilibyśmy dziś jeszcze na pozostałości karty ze śladami łez Katarzyny.

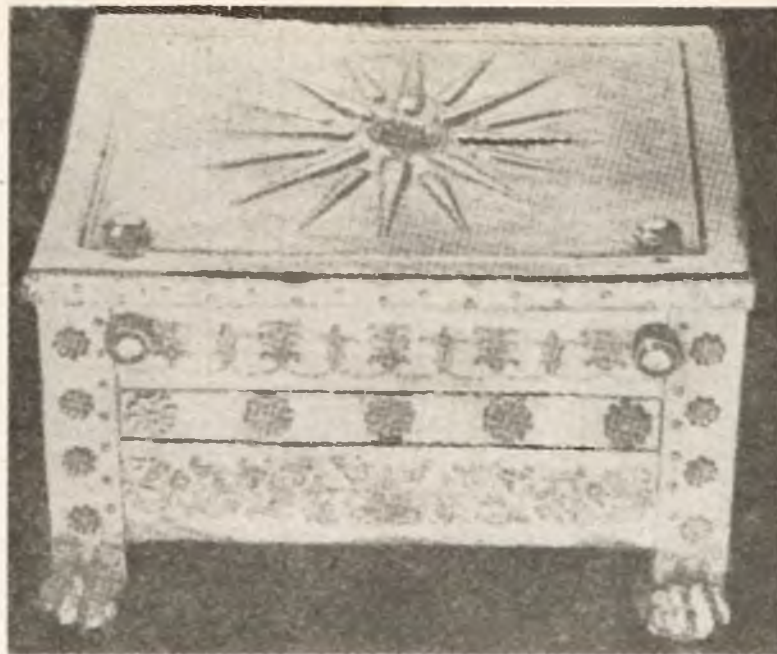
GABRIELA DANIELEWICZ

**P**rzeszło pięć lat minęło od czasu, gdy północno-grecka wieś Wergina stała się ośrodkiem sensacji spowodowanej odkryciem tam przypuszczalnego grobu króla Filipa II — ojca Aleksandra Wielkiego. Znaleźisko to prasa ochrzciła mianem „odkrycia stulecia”, a sam odkrywca, prof. Manolis Andronikos z Salonik orzekł, iż bez przesady odkrycia to można uznać za najważniejsze od czasu odkrycia Myken przez Schliemanna.

Warto pokrótce przypomnieć to, co zdarzyło się w październiku 1977 r. o kilkadziesiąt kilometrów od Salonik. Poszukiwania w okolicach Werginy rozpoczęto już w końcu ub. stulecia odkrywając m.in. pałac z epoki hellenistycznej, a w 1937 r. — macedoński grobowiec. Jako młody człowiek. Manolis Andronikos zainteresował się wówczas tym miejscem i następne czterdzieści lat poświęcił na poszukiwanie śladów antyku w okolicach Werginy, przypuszczając, że jest to dawna macedońska stolica — Aigai (Aegae). Badając od 1962 r. sztucznie utworzone wzgórze pośrodku wsi, pewny był, że skrywa ono obiecującą niespodziankę archeologiczną. W sierpniu 1977 r. wiedział już, że jest na tropie grobu Filipa II i wreszcie we wnętrzu 12-metrowego kurhanu o średnicy stu metrów natrafił na trzy konstrukcje. Były to ruiny pałacu oraz dwie zupełnie nie naruszone komory grobowe, z których główna zawierała to, co uznano za doczesne szczątki jednego z największych królów Macedonii. Filip II — twórca macedońskiej potęgi, którą następnie wykorzystał jego syn dla podboju ówczesnego świata — podobno zginął zamordowany na polecenie zazdrosnej pierwszej żony Olimpias, matki Aleksandra Wielkiego. W sąsiedniej komorze grobowej odnaleziono szczątki młodej kobiety, jak początkowo przypuszczano — siódmej żony królewskiej, Kleopatry, która także miała zostać otruta na rozkaz Olimpias.

Wprawdzie bogate wyposażenie grobowców wskazywało na wysokie pochodzenie i godność zmarłych, lecz między greckimi naukowcami z miejsca wynikł spór, czy istotnie chodzi tu o szczątki wielkiego monarchy. Prof. Dimitrios Kanaculis i Fotis Pecos, którzy także interesowali się od lat tym miejscem, twierdzili że Wergina nie jest identyczna ze stolicą macedońskich królów, a zatem nie ma pewności, iż — wedle zwyczaju pogrzebano tam zwłoki króla. Sprawa stała się przedmiotem zagorzałych dyskusji.

Manolis Andronikos od początku służył kilkoma dowodami. Prócz bogatego wyposażenia grobowców (złoty sarkofag, laurowy wieniec ze złota, purpurowa haftowana szata i złoty diadem królowej, niespotykane dotąd, wspaniałe malowidła freskowe na ścianach), czas ich powstania określone bezspornie na 350—330 r.p.n.e., wiadomo zaś, że Filip II zginął w 336 r.p.n.e. Także wiek zmarłego oszacowany na 40—60 lat zgodny jest z wiekiem króla, który w chwili śmierci miał 47 lat. Ponadto jedna z nagoleńnic zbroi jest o kilka centymetrów krótsza od drugiej, a wiadomo,



nie starszy i pochodzi z okresu 375—350 p.n.e. Znaleźisko to poparło w każdym razie hipotezę Andronikosa o tym, że Wergina to dawna Aigai.

Po dokładniejszych badaniach zmieniono także pogląd o szczątkach rzekomej Kleopatry. Była to raczej jedna z nalożnic królewskich, która mogła popełnić samobójstwo po śmierci swego monarchy i została pochowana razem z nim. Kobieta liczyła 23—27 lat i — jak wynika z części wyposażenia — była zapewne pochodzenia scytyjskiego lub trackiego.

W trakcie wykopalisk w latach następnych w bezpośrednim sąsiedztwie zespołu grobowców odkryto cztery doryckie kolumny należące do jakiejś większej budowli. Jak okazało się później

Złota szkatułka zdobiona dynastyczną gwiazdą w której znaleziono „królewskie” szczątki

## „Królewskie” sensacje w Werginie



że król utykał na jedną nogę. Na zdobiącym fronton grobowca fresku przedstawiającym polowanie na lwy, odnaleziono postać łowcy w laurowym wieniec, ludzaco przypominającym młodego Aleksandra Wielkiego. Może najbardziej przekonującym dowodem było znalezienie przy szczątkach pięciu główek portretowych wyrzeźbionych z kości słoniowej, a oddających wyraźnie znane skądinąd rysy Filipa II, jego rodziców, żony Olimpias i syna Aleksandra. Po cóż umieszczono by je w cudzym grobowcu?

Przeciwnicy stali jednak bardzo twardo przy swoim, a na ich korzyść przemawiał fakt, że w grobowcu nie natrafiono na żaden napis z imieniem zmarłego. Wysuwali natomiast przypuszczenie, że mogło to być miejsce pochówku drugiego syna królewskiego — Filipa III, który choć słaby na umyśle, obwołany został następcą po śmierci Aleksandra Wielkiego. Filip III był jednak zbyt mało znaczącym władcą, by

pogrzebano go we wspaniałym grobowcu, wystawiano mu (odnaleziony) pomnik herosa i sypało ogromny kurhan.

Tymczasem już latem 1978 r. urządzono wystwę zabezpieczonych zabytków w Salonikach, a następnie zaprezentowano je za granicą, m.in. w wielu miastach St. Zjednoczonych.

Odkrywca wcześniej wyraził nadzieję na odkrycie innych grobowców. Istotnie — w sierpniu 1978 r. zaledwie kilka metrów dalej odkryto kolejny nie uszkodzony i paradnie wyposażony grobowiec. Wprawdzie znaleźiska były mniej bogate niż w pierwszym przypadku, lecz w niczym nie ustępowały im pod względem wartości artystycznej. Spoczywające w tym grobowcu szczątki należały do 12—14-letniego chłopca — być może księcia.

Zrazu przypuszczano, że jest to miejsce spoczynku króla Antygona Gonatasa (276—239 p.n.e.), ale jego architektura i ceramika ujawniły, że jest znaczą-

natrafiono na ruiny teatru. Zdaniem Andronikosa jest to ten właśnie teatr miasta Aigai, w którym znalazł swą śmierć Filip II zamordowany przez przybocznego strażnika podczas uroczystych zaślubin swego syna. Owo miejsce dramatu wynikłego z pałacowej intrygi byłoby dodatkowym dowodem na identyczność Werginy i Aigai. Ustalono przy tym bezspornie, iż teatr pochodzi także z IV w.p.n.e. Podczas kolejnych kampanii wykopaliskowych prof. Andronikos ma nadzieję odkryć świątynię, która mogła być miejscem kultu boga Dionizosa.

Wyjątkowa jest na pewno wartość niektórych znalezisk dla nauki. Dotyczy to zwłaszcza odkrytych malowideł, uważanych za najstarsze freski w Grecji. Jedno z nich, długości aż 5,5 m, przedstawia wspomniane już polowanie na lwy, inne — wyścigi konnych zaprzęgów, a fresk odkryty w komorze „królowej” —

Porównanie znalezionej główki z kości słoniowej (po prawej) z wizerunkiem Filipa II na medalionie z Tarsu (po lewej) wskazuje na ludzkie pochodzenie rysów

scenę porwania mitycznej Persefony przez Hadesa i może być przypisane znanemu w tej epoce malarzowi Nikomachosowi. Do najpiękniejszych klejnotów antyku należy złoty diadem „królowej” zdobny w liście i kwiaty z pszczołkami. Nowość stanowi wreszcie odkrycie iż dawnym Macedończykom nie była obca sztuka wyrobu i obróbki szkła, którym ozdobiono pewne przedmioty. Badając imiona na nagrobkach otaczających groby królewskie stwierdzono, że — jak wynika z ich składni i brzmienia — Macedończycy byli pochodzenia greckiego.

„Chyba jeszcze przez pół wieku będzie dyskutowało się o grobach w Werginie i o Filipie” — zauważył przewidująco prof. Andronikos, który coraz bardziej pewien jest słuszności swej teorii. A zresztą... Czyż odkryte relikty nie są cenniejsze od najśmielszych teorii?

KRZYSZTOF GÓRSKI

## Legenda o szlachetce Zachariaszu



Jest taka stara, legenda polska o szlachetce zaściankowym Zachariaszu, którego Diabeł „wodził na pokuszenie”, a nie mogąc go sobie podporządkować, podsunął mu „nektar żywota” w postaci spreparowanej po diabelsku gorzałki. Legendę tę warto odkurzyć z „pyłu zapomnienia”.

Przed wiekami żył skromny, pracowity szlachciura o imieniu Zachariusz. Niewiele się różnił od chłopów, miał nieduże poletko ziemi, kawałek lasu, staw. Sam zresztą ziemię uprawiał, a w niedziele przywdziewał kontusz, przypasywał szabelkę do boku, zaprzęgał gnidosze do sfatygowanej bryki i jechał do miejscowego kościółka. Nikomu nie wadził, z nikim nie wdawał się w sfary. Chociaż chłopcy — z uszanowania dla szlachetnie urodzonego — po nabożeństwie nieraz zapraszali go do miejscowej karczmy, zawsze im jednak odmawiał, wymawiając się tym, że musi przeczytać „światowe wieści”, które przed niedzielą dostarczano mu do jego małego dworku, który bardziej chłopską chałupę przypominał niż dwór szlachecki.

Diabeł, który zawiązał się na Zachariasza, próbował różnych forteli, żeby szlachcica „skaptować” i w rejestr swój diabelski zapisać, ale wszelkie sztuczki zwykle mu się nie udawały.

Tak mijały miesiące i lata. Szlachcic Zachariasz posunął się w latach, przygarbił i coraz bardziej wspominał dawne, dobre czasy, kiedy to był pełen sił i wigoru. Tęsknił za młodością i wracał do niej myślami. Pomysłowy Diabeł pewnego niedzielnego popołudnia przybrał postać wędrownego kupca, który to wówczas roznosił maści, balsamy i świecidełka dla poci nadobnej.

Zastukał Diabeł do dworku szlachcica i zaczął zachwalać swój towar:

— Mam balsamy na łamanie w kościach i maści na stawy.

Ale Zachariasz kiwał tylko siwą głową i dawał znać ręką, że te wspaniałości go nie interesują. O, tak, gdyby coś na melancholię!

Diabeł tylko na to czekał. Wyciągnął pokaźnych rozmiarów butelczynę i stukając w nią diabelskim pazurem, konfidencjonalnie mówił do ucha szlachcica:

— A, to jest właśnie lek na wszelkie dolegliwości, ten lek leczy melancholię, jest to nektar żywota! Kto tego leku będzie używał, odmłodzi się i wróci do pacholecych lat.

Szlachcic słuchał wywodów wysłannika piekła, a że ten na próbę zgodził się pierwszą butelkę na początek darmo dać, kazał butelkę zostawić.

Kiedy Diabeł poszedł, Zachariasz postawił butelkę na komodzie i zerkał na nią z niedowierzaniem, powtarzając: „Leczy robaczywe myśli i przywraca młodość”.

Butelka przeleżała do następnej niedzieli. Kiedy szlachcic wrócił w niedzielę z nabożeństwa, odkorkował ją, powąchał. Miała niezwykle aromatyczny zapach. Spróbował. Wypił parę kropel, potem kieliszek i drugi, i do wieczora butelka była pusta. Istotnie, płyn poskutkował: łatwiej mu było rozpamiętywać dawne dzieje i robił się jakiś taki chwacki.

Kupiec wkrótce pojawił się. I znów Zachariasz nabył za niewielką opłatą nektar żywota. I tak systematycznie kupiec-Diabeł poił szlachetkę spreparowaną gorzałką.

Szlachcic opuścił się w pracy, chwasty wyrosły wokół dworku, pole zarosło trawą, a on wspominał i wspominał. Niedługo potem zmarło mu się.

Po pogrzebie chłopcy znaleźli „baterię” flaszek w dworku. I tylko przygadywali:

— Po co miał z nami chodzić do karczmy na okowitkę, skoro takie zamorskie spijał specyjały w domu?

Diabeł zaś zacierał ręce, bowiem znakomicie wykonał zadanie wyznaczone mu przez samego Belzebuba i do piekieł sprowadził „herbowego” lokatora.

Z zasłyszanych w dzieciństwie klechd odtworzył: H. PAUL



## Kącik Kasi

*W Kasi małym pokoiku  
na półeczkach kolorowych  
— zabaweczek jest bez liku  
i zwierzątek (tych pluszowych).*

*Rej w nich wodzi Pies Kudłatek:  
wielki, błękitno-brązowy:  
ma dwa razy po pięć latek  
od ogonka aż do głowy.*

*Obok — Misio Galgan stary,  
co ze szmatek ma ubranka,  
łapką trze wciąż okulary  
lub wyciera w róg galganka.*

*Kaczor Kwak za nimi stoi,  
wielki urwis, zawadiaka,  
co niczego się nie boi:  
w razie czegoś — da drapaka...*

*Czarny Kot, Klopsikiem zwany,  
w bardzo pięknych długich butach  
jest przez wszystkich szanowany  
— bo się świetnie zna na nutach:*

*Zagrać też potrafi skocznie  
i „do słuchu”, i do tańca,  
nawet sam, gdy troszkę spocznie,  
wdzięcznie tańczy kontredansa!*

*Lecz największa miłość Kasi  
— to laleczka obdrapana,  
która w łóżku, razem z Kasią,  
smacznie śpi co noc do rana;*

*Wspólnie z Kasią je śniadanko,  
razem idą do przedszkola,  
jak papużki-nierozłączki,  
nikt rozdzielić ich nie zdoła!*

*Lubi Kasia ten swój kącik,  
pełen ciepła, baśni, bajek,  
i codziennie, wciąż niezmiennie,  
bawi się w nim doskonale!*

ELŻBIETA LORENC



## Dziękuję Ci, Boże

(modlitwa dziecięca)

Dziękuję Ci, Boże,  
za kwiaty na łące,  
za trawę zieloną  
pachnącą tak w słońcu.

Dziękuję za błękit  
przestworzy dalekich,  
za chłód mrocznych lasów  
i rześki plusk rzeki...

...Za rosę perłową  
byszczącą w dzwoneczkach,  
za urok kaczeńcy  
rosnących przy rzeczkach.

Dziękuję za srebro  
i złotą na polach,  
znaczone chabrami  
i maków kolorem.

Dziękuję za wiosnę  
chodzącą w uśmiechach,  
za bzy fioletowe  
w krzaczastych bukietach...

... Za kulę słoneczną  
w czerwonym zachodzie,  
za zapach akacji

pachnących w ogrodzie.  
Dziękuję za góry  
tonące w obłokach,  
za barwny luk tęczy  
schodzący z wysoka.

Dziękuję za wieczór  
granatem spowity  
i rogal księżycą  
za lasem ukryty...

...Za muszle drobniutkie  
na plaży leżące,  
za wdzięczny śpiew ptaków  
w zwierciadle gwiazd drżący.

Dziękuję Ci, Boże,  
za życie i zdrowie,  
za świat, który powstał  
dzięki Twej Osobie.

MALGORZATA KAPIŃSKA

# rodzina

dzieciom  
TYGODNIK KATOLICKI



## Braterska miłość

Dawno temu, w pewnej wsi mieszkał sobie wieśniak z rodziną, z żoną i dwoma synami. Z biegiem lat dzieci podrasstały, a rodzice starzeli się. Kiedy jeden z synów skończył dwadzieścia lat, ożenił się. Nie opuścił wtedy sędziwych rodziców, lecz nadal mieszkał z nimi, opiekując się nimi i troszcząc się o nich serdecznie. Wkrótce też ożenił się jego młodszy brat. Zamieszkał on na drugim końcu wsi i tam zaczął się zagospodarowywać. Nie poszło mu to łatwo. Jako tako zbudował sobie chałupę, ale nie miał czym orać ziemi. Zdobył się na pług, ale brak mu było pieniędzy na konia. Wystarał się o konia, ale tu nie obrodziła ziemia. A na dobitkę — zaczęły jedno po drugim przychodzić na świat dzieci.

Młodszy syn, choć biedny, był uczciwy i pracowity. Wychodził w pole wcześniej od innych, a wracał do domu najpóźniej. Niełatwy był jego los, ale i jego starszy brat nie stapał tylko po różach. Musiał nie tylko troszczyć się o swoją żonę i dzieci, ale także i o dwoje starszyszek: matkę i ojca. Jedno było tylko niezmiennie wśród tylu strapień i niepowodzeń — chociaż często obaj bracia przymierali głodem, żyli jednak w miłości i przyjaźni.

Pewnego roku, na jesieni, starszy brat zaczął obliczać swoje zbiory z lata. Nie było tego dużo, ale pomyślał o tym, że jego brat zebrał plon jeszcze mniejszy — i postanowił się z nim podzielić tym, co ma. Gdy zapadł więc zmierzch, wziął na plecy worek dorodnej pszenicy i postanowił go po cichu zanieść bratu do stodoły. W drodze spotkał jakiegoś człowieka, ale ponieważ było ciemno, nie poznał, kto to taki.

Kiedy wrócił do swojej stodoły, nie mógł niczego zrozumieć. Znow, jak przed pół godziną, pod ścianą stało dziesięć worków pszenicy, a nie — jak powinno — tylko dziesięć. Nie tracił czasu jednak na rozmyślanie, wziął znow worek na plecy i udał się do brata. Gdy doszedł, postawił worek pod ścianą, i zaczął wracać. Zdziwił się niepomieranie, gdy u siebie w stodole zobaczył te same dziesięć worków, które widział przed chwilą. „Ha, u licha, co tu się dzieje?” — pomyślał. A po chwili pomyślał jeszcze, że skoro takie dziwne rzeczy się dzieją, to zanieś bratu jeszcze kilka worków — jemu przecież wystarczy mniej.

I ponownie wyruszył znajomą ścieżką na drugi koniec wsi. W tej chwili wyszedł zza chmur księżyc i oświetlił ścieżkę. Teraz łatwo było po niej iść — zupełnie, jak w dzień. Gdy dotarł już do środka drogi, ujrzał, że naprzeciw niego idzie jakiś człowiek, który również niesie na ramionach ciężki worek. Kiedy zaś ten człowiek zbliżył się, starszy brat ze zdziwieniem stwierdził, że to jego braciszek we własnej osobie!

— Dokąd idziesz o tak późnej porze? — zapytał go.

— A dokąd to szanowny pan brat udaje się o tak późnej porze? — odpowiedział zapytaniem młodszy brat.

I nagle obydwaj bracia wszystko zrozumieli, i zaśmiali się serdecznie.

Okazało się, że młodszy brat tego samego wieczoru, o tej samej porze, też postanowił podzielić się z bratem swoimi plonami. I o jednej i tej samej porze zaczęli jeden drugiemu znosić do stodoły ciężkie wory pszenicy. Wyjaśniła się też zagadka, dlaczego nie ubywało worków w stodole; mimo że zanieśli już po dwa worki!

Bracia pośmieli się jeszcze przez chwilę i mocno się ucałowali. I chociaż worki z pszenicą były naprawdę ciężkie, na sercu obydwu braciom było niezmiernie lekko! Nic dziwnego! Przecież braterska miłość i przyjaźń potrafi uczynić lekkim każde brzemię, nawet bardzo ciężkie...

## Poezja religijna



## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Wartość i norma moralna

Kiedy Bóg, zachęcając ludzi, by podjęli wespół z Nim dzieło stwarzania, powiedział: „Czyńcie sobie ziemię poddaną!”. Człowiek wyposażony przez Ojca niebieskiego we wspaniałe ciało i cudowne władze duchowe, od początku swego istnienia starał się sprostać postawionemu zadaniu. Wysiłek ludzi opisuje historia i dokumentuje postęp techniczny. Dniem i nocą tysiące uczonych na kuli ziemskiej głowi się nad tym, jak ułatwić ludzkości opanowanie materii, a przez to przyspieszyć moment, gdy będziemy mogli powiedzieć: Panie Boże, zadanie wykonane! Ziemia jest nam już posłuszna! Na razie, obserwując otaczający nas świat, widzimy, że do opanowania materii jeszcze daleko. Przecież mamy tyle kłopotu z podporządkowaniem rozumowi choćby tej cząstki materii, którą stanowi nasze ciało!

Za wzorem Stwórcy człowiek stara się działać rozumnie, czyli robić to, co ma jakąś wartość. Stanisław Lem, w jednej ze swoich powieści fantastycznych, opisuje maszynę wytwarzającą coś jakby podobnego do olbrzymich odważników. Samoczynnie działająca taśma zawoziła produkt do magazynu. Ale inna taśma zabie-



Każdy produkt wychodzący z rąk człowieka ma określony cel, a więc i wartość, bo wartość zależy od nakreślonego celu...

rała z powrotem przestygnięte już „odważniki” i rzucała na powrót w paszczę maszyny, gdzie znów ulegały skruszeniu i przetopieniu, by jako produkt finalny „nowe odważniki” stanowiły kolejny produkt, a zarazem surowiec do przeróbki. I tak w kółko. Zwiedzający tę fabrykę Ziemia nie kiwali ze zgorzenia głowami i określali całe urządzenie jako bezsensowne, zwarlowane, a nawet straszne.

Człowiek rozumny unika bezsensownego działania. Wprawdzie nie wszystko mu wychodzi, ale na naszej planecie nie ma bezsensownych fabryk. Każdy produkt wychodzący z rąk człowieka ma określony cel, a więc i wartość, bo wartość zależy od nakreślonego celu.

Podobnie rozumnie powinien człowiek kierować swoim postępowaniem w dziedzinie moralnej. Dla nas, chrześcijan, samo działanie rozumne i po ziemsku do-

bre, to jeszcze za mało. Nasze czyny muszą, a raczej powinny być dobre moralnie, czyli zyskiwać wartość w oczach Inżyniera i Twórcy naszej natury — Boga, i stanowić jakby kolejny szczebel budowanej przez każdego z nas własnej drabiny do nieba.

Wejźmy jeszcze na moment do jakiegokolwiek zakładu produkcyjnego. Wytwarzane tam dobra, zgodnie z intencją projektodawcy, mają ostatecznie służyć człowiekowi. Ale jak już wspominałem, nie wszystko zawsze się udaje. Jak uniknąć wypuszczenia na rynek nieużytecznych czy wręcz szkodliwych buble? I o tym pomyślano. Każda fabryka zatrudnia brakarzy, lub odpowiednio maszyny — komputery, które wychwytyują usterki w produkcji. Brakarz, czy komputer, nie działa dowolnie, nie kieruje się kaprysem lecz przepisami, które zowią się normą jakości. Wszystkie czyny ludzkie mają swoje normy!

Co odpowiada normie, to ma wartość, a co nie, to jest nieużyteczne, a często po prostu złe. Wszyscy ludzie na ziemi uznają jakieś normy moralne i czują konieczność ich przestrzegania oraz powszechność ich istnienia. Rozbieżność następuje dopiero na etapie odpowiedzi na pytanie, kto jest twórcą tych norm, skąd normy moralne czerpią swoją moc obowiązującą. Padają różne odpowiedzi. Niektóre poznamy już w następnej gawędzie. Dziś posłuchamy, jaką odpowiedź daje chrześcijaństwo.

Wiara chrześcijańska podporządkowuje całą działalność człowieka ludzkiemu rozumowi. Człowiek jest gospodarzem tej ziemi i sam stanowi dla siebie normy i prawa również moralne. Człowiek jednak jest tylko pomocnikiem Boga i zależy w swym byciu i działaniu od Stwórcy. Ostateczną więc i najwyższą normą etyczną naszego działania jest Wola Boga. Jako dzieci Boże mamy zawsze pamiętać, że nasze postępowanie powinno być zgodne z wolą Ojca Niebieskiego. Dał nam tego przykład sam Jezus Chrystus — Syn Bóży. Zbawiciel w żarliwej modlitwie prosił o oddalenie kielicha męki. Krwawy pot spłynął po Jego policzkach w Ogrójcu, dokumentując bezmiar przeżywanego cierpienia i chęć uniknięcia śmierci krzyżowej, ale błaganie swe kończył Jezus zgodą na postanowienie Ojca: „Niech się dzieje wola Twoja”. Taką finał modlitwy nie jest jedynym heroicznym aktem ofiary, ale konsekwencją całego życia naszego Mistra, który uczył: „Nie przyszedłem, aby pełnić wolę moją, ale wolę Tego, który mnie posłał — Ojca”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY

### Lekarskie

### Najgorsze plagi nóg

Odciski, czyli zrogowacenie naskórki, powstają pod wpływem ciasnego obuwia, w następstwie czego wytwarzają się stopniowo tzw. „kolce rogowe” drążące w głąb zdrowych tkanek. Nieraz można zobaczyć w kawiarni czy w teatrze elegancką panią, która dyskretnie pod stołem czy krzesłem zsuwa z nogi „męczące” pantofle.

Znaczną ulgę przynosi moczenie nóg w gorącej wodzie z dodatkami soli kuchennej lub mydła, lecz ważniejsze jest noszenie odpowiedniej wielkości i szerokości obuwia!

Samodzielne usuwanie odcisków często źle się kończy, łatwo można doprowadzić do infekcji, lepiej więc ten zabieg pozostawić fachowej pedikiurzystce. Dolegliwości, jakie sprawia odcisk znacznie można złagodzić liśmi bluszczu wymoczonymi

parę godzin w occie. Dookoła palca z odciskiem owija się odpowiednio przycięty listek bluszczu i przymocowuje na noc przyłepcem. Stwardniałej skóry na pięcie lub pod palcami można się pozbyć samemu przez codzienne — po kąpieli nóg — ostrożne ścieranie pumeksem.

Wrosnięte paznokcie zniekształcają stopę, a poza tym łatwo wywołują stan zapalny. Usunięcie wrosniętego paznokcia powinno się pozostawić chirurgowi! Zeby nie dopuścić do wrastania paznokci, należy obcinać je możliwie jak najbardziej poziomo!

Pocenie się stóp może mieć dwie przyczyny: albo przyczyną jest jakieś schorzenie ogólne — na przykład schorzenie nerek lub duża nadwaga, albo obuwie nie przepuszczające powietrza, jak kalosze, obuwie gumowe czy ocieplane wykładziną ze sztucznego włókna. Skłonność do pocenia się nóg jest zresztą cechą indywidualną — niektórzy silniej się pocią, inni mniej.

Częste kąpiele stóp, noszenie przewiewnego obuwia, wełnianych skarpet i chodzenie boso, zmniejsza skłonność do pocenia się stóp. Wskazane jest również moczenie stóp w wywarze z igliwia sosny i codzienne obsypywanie nóg rano talkiem lub ma-

czką kartoflaną. Niektórzy stosują nacieranie stóp 1% roztworem formaliny. Z tym jednak trzeba postępować ostrożnie, ze względu na możliwość uczulenia.

Za ciasne obuwie, zbyt długie stanie na mrozie i zaburzenia w krążeniu, mogą być powodem powstawania bąbli po odmrożeniu. Często bąble takie ulegają zakażeniu i goją się trudno. Przy pierwszych objawach odmrożenia pomocne jest wcieranie w bolesne miejsca maści kamforowej. Lecznico działa także nacieranie terpentyną, ale można też zabiegi stosować tylko wówczas, gdy nie ma żadnego uszkodzenia naskórki. W cięższych przypadkach odmrożeń pomaga także okład z miodu na noc, na który wkłada się skarpetkę. Gdyby takie domowe sposoby nie pomogły, konieczna będzie wizyta u lekarza.

Lepiej jednak złu zapobiegać i nie dopuszczać do odmrożeń. Kiedy wrócimy z mocno przemarzniętymi stopami, zrobmy paruminutową kąpiel naprzemienną, albo wymoczmy nogi w wodzie, w której poprzednio gotowały się kartofle. Stary to, skuteczny i wypróbowany sposób hartujący stopy!

A.M.

### Stopy bez wady i skazy

Dlaczego myjemy ręce parę razy dziennie? Bo je widzimy! Nie widzimy zaś swoich stóp ściśniętych w obuwiu co dzień przez kilkanaście godzin. Czy pamiętamy, aby codziennie umyć nogi? Oto sedno zagadnienia. Często bowiem zaniedbujemy stopy, choć one wykonują tak ciężką pracę!

Wprawdzie prawie wszyscy ludzie przychodzą na świat ze zdrowymi nogami, ale już w wieku młodzieńczym powstaje blisko 60% wszystkich dolegliwości nog. Przyczyny tego są różne: za ciasne obuwie w dzieciństwie i wczesnej młodości, zaniedbanie nieznacznie początkowo płaskostopia, później praca w pozycji

dokończenie na str. 15





## Rozmowy z Czytelnikami

„Z wielkim zainteresowaniem i uwagą — pisze Elżbieta B. (nazwisko i adres znane Redakcji) — przeczytałam list Piotra z Raciborza oraz wskazówki udzielone mu przez Duszpasterza, opublikowane w 36 numerze Waszego tygodnika z ubiegłego roku. A ponieważ znajduję się w identycznej niemal sytuacji, postanowiłam i ja dorzucić swój głos do poruszonych tam problemów.

Podobnie jak Piotr, jestem wyznanią rzymskokatolickiego. Pół roku temu zaczęłam interesować się innymi wyznaniem chrześcijańskimi. Zbieram więc wiadomości dotyczące zasad wiary, kultu, rozmieszczenia różnych środowisk wyznaniowych oraz liczby wyznawców poszczególnych Kościołów chrześcijańskich w Polsce.

Chętnie też czytam prasę religijną. Są to jednak w większości tygodniki rzymskokatolickie. Natomiast z czasopism wydawanych przez inne Kościoły, czytam tylko „Rodzinę”. Jednak nikt z bliskich mi osób nie potrafi, czy może nie chce mnie zrozumieć. Gdy bowiem napomknęłam o moich zainteresowaniach koleżankom, te po prostu mnie wysmiały. Spodziewałam się więc, że zrozumieją mnie przynajmniej rodzice. Gdy jednak czytam jakąś książkę z tej dziedziny, rodzice krzyczą na mnie, nakazując, abym interesowała się czymś innym. Tłumaczyłam im wielokrotnie, że nie mam nic przeciw religii, w której się urodziłam i wychowałam..., że moja pasja wynika z czystej ciekawości, w moim wieku (mam 15 lat) chyba całkowicie uzasadnionej. Ale oni nie przyjmują tego do wiadomości. Zwróciłam się więc do spowiednika z zapytaniem, czy grzeszę, interesując się innymi wyznaniem. Ten zaś nie tylko zaprzeczył, by było to grzechem, ale wręcz stwierdził, że jest to moim moralnym obowiązkiem. Niestety. Nawet tak autorytatywna wypowiedź nie wywarła na moim tatusiu większego wrażenia...

Dlaczego tak jest? Dlaczego nawet moi najbliżsi nie pozwalają mi interesować się tak ważną dziedziną życia ludzkiego? Dlaczego zagadnienia religijne tak rzadko podejmowane są przez środki masowego przekazu? Dlaczego tak wiele trzeba nabiegać się po księgarniach..., by zdobyć choć jedną pozycję z zakresu religioznawstwa? Również w bibliotekach publicznych publikacje z tej dziedziny są trudno dostępne...

Proszę o podanie mi tytułu jakiegось opracowania, w którym mogłabym znaleźć dane dotyczące Kościoła Polskokatolickiego, oraz zamieszczenie adresów Waszych parafii w Warszawie. Przy okazji serdecznie dziękuję Redakcji za rubryki: „Kościół w świecie” oraz — redagowane przez ks. Aleksandra Bielca — „Pogadanki o historii Kościoła”. Chciałabym za Waszym pośrednictwem nawiązać kontakt korespondencyjny z osobą o podobnych zainteresowaniach”.

Droga Czytelniczko! W dobie rozwoju ruchu ekumenicznego, zmierzającego do zjednoczenia chrześcijan, interesowanie się religioznawstwem jest zjawiskiem niezwykle pozytywnym. Jednym bowiem z podstawowych warunków zjednoczenia się Kościołów chrześcijańskich jest wzajemne poznanie się. Pomagają nam w tym wydawnictwa z zakresu religioznawstwa. Ich czytanie — jak to wynika również ze stwierdzenia Twojego spowiednika — nie jest rzeczą złą.

Nie wiem, czym kierują się Twoi rodzice, zabraniając Ci interesowania się innymi wyznaniem chrześcijańskimi. Obawiają się — być może — byś nie zaniedbała swoich zasadniczych obowiązków w szkole i w domu. Musisz je bowiem zawsze stawiać na pierwszym miejscu. Każdemu jednak wolno mieć jakieś dodatkowe zainteresowania (takie swoje „hobby”), którym poświęca część swego wolnego czasu. Koleżanki, o których wspomniałaś w swoim liście, nie dorosły jeszcze widocznie do zajmowania się poważniejszymi problemami. Stosunek rodziców i koleżanek do Twoich prywatnych zainteresowań, niekoniecznie świadczyć musi o ich uprzedzeniu lub złej woli.

Zagadnienia religijne omawiane są w czasopiśmie religijnych, których liczba — pomimo braku papieru — ostatnimi czasy znacznie wzrosła. Zaś we wszystkie niedziele i święta Polskie Radio nadaje (w programie I o godz. 9,00) nabożeństwa rzymskokatolickie oraz (w programie II o godz. 18,00) nabożeństwa z pozostałych Kościołów chrześcijańskich, połączone ze

stosownymi rozważaniami religijnymi. Niezależnie od tego, również Telewizja Polska emituje od czasu do czasu fragmenty różnych uroczystości religijnych z kraju i ze świata. Każdy może więc znaleźć w nich to, co go interesuje.

Niezależnie od czasopism, ukazują się również wydawnictwa książkowe, traktujące o sprawach religii w ogólności, czy też poświęcone poszczególnym Kościołom chrześcijańskim. Jednak z uwagi na wzrost zainteresowania religioznawstwem, bardzo szybko znikają one z półek księgarskich. A nie tak dawno jeszcze było w tym względzie zupełnie inaczej. Stąd też braki wielu pozycji z tej dziedziny w bibliotekach publicznych.

W ostatnich dziesiątkach lat ukazało się cały szereg pozycji

traktujących o Kościele Polskokatolickim. Wszystkie jednak są już wyczerpane.

Aktualnie w stolicy mamy dwie parafie: pod wezwaniem Ducha Świętego (katedralna) przy ul. Szwoleżerów (róg Czerniakowskiej) oraz pod wezwaniem Dobrego Pasterza przy ul. Modlińskiej 205.

Gdyby znalazł się ktoś o podobnych zainteresowaniach i chciał nawiązać korespondencyjny kontakt z Elżbietą, jej adres będzie mógł uzyskać w naszej Redakcji.

Życzę Ci pomyślnego rozwiązania wszystkich problemów oraz łączę dla Ciebie i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## dokończenie ze str. 14

stojącej, niedostateczne pielęgnowanie stóp na co dzień, wysokie obcasy nie dostosowane do tusz. Oto główne „grzechy” rujnujące nam stopy.

Doskonała stopa jest rzadkością w świecie naszej cywilizacji zaniedbującej pielęgnację nóg. Na Bliskim Wschodzie i w Afryce choroby stóp należą do rzadkości. Podobnie w opisach chorób, które pozostawili nam lekarze starożytności, nie spotykamy opisów schorzeń stóp, choć wojska greckie przemarszerowały aż do Indii, a rzymskie legiony do Hiszpanii, ale nie w ciasnym obuwiu, nie po asfalcie, ani nie na wysokich obcasach!

Codzienna kąpiel, rzecz absolutnie oczywista u niemowlęcia, już u dziecka, które chodzi do szkoły, odbywa się zwykle raz lub dwa razy na tydzień, a dorosłym wystarcza często „wielkie mycie” w sobotę wieczór! A tymczasem kto chce na zdrowych nogach przejść przez życie, powinien pamiętać o ich pielęgnacji i codziennej kąpieli. Tylko w ten sposób można zapobiegać poceniu się nóg i chorobom grzybiczym, szukającym często siedliska między palcami stóp. A ciepła kąpiel nóg wieczorem to dobrodziejstwo nie tylko dla zmęczonych stóp — orzeźwia bowiem całe ciało, gdyż reguluje cyrkulację krwi. Dodatek garści soli kuchennej, wywaru z rumianku czy mięty zwiększa skuteczność kąpieli.

Jeśli dokuczają łatwe ziębnienie nóg, wskazane są kąpiele naprzemiennie. W tym celu należy ustawić koło siebie dwie miednice i jedną napelnąć gorącą, a drugą zimną wodą. Następnie przez 5—10 minut moczyć na

zmianę nogi — raz w gorącej, raz w zimnej wodzie. Ostatnie moczenie powinno odbyć się w zimnej. Po każdej kąpieli nóg wskazane jest wtarcie w stopy paru kropli oliwy lub tłustego kremu, szczególnie pomiędzy palce. Na koniec lekko przypudrować talkiem lub mąką kartoflaną.

Nieodpowiednie obuwanie kaleczy stopy. Powstają najgorsze zniekształcenia i choroby stopy: płaskie stopy, zniekształcenia podbicia, zapalenia, odciski. W imię jakiegoś dziwaczego ideału piękności, Chinki — jeszcze w początkach obecnego stulecia — aby uzyskać nóżkę „zgrabną jak lilia”, od dzieciństwa miały specjalnie krępowane palce i zniekształconą stopę, które to upiększające kalestwo prawie uniemożliwiało im chodzenie. A nasze współczesne dziewczyny? I one też często wybierają pantofle o numer mniejsze, lub ze zbyt wysokimi obcasami, by zgrabnie wyglądać, nie myśląc o tym, że prowadzi to do skrzywienia kręgosłupa i schorzeń stóp.

Kobiety, chcąc mieć zdrowe nogi, powinny nosić na co dzień wygodne obuwanie z obcasami wysokości 3—4 cm, dostatecznie szerokie, by zapewnić palcom swobodę. Nasze stopy też potrzebują wakacji. W czasie urlopu należy wykorzystać każdą okazję, by choć trochę pochodzić boso, czy to na plaży, czy na łące porosłej. Podłoga i bruk uliczny, niewygodne obuwanie, długotrwałe stanie w pracy czy w koszmarnych kolejkach — wszystko to wytrzymują nasze stopy w swej skórzanej ciemnicy. Dajmy im więc trochę ulgi w czasie urlopu — niech mają trochę powietrza, słońca i wody! A.M.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych-institucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczych oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20/045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20/045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 242. M 77.

Walery Przyborowski

## NAMIOTY WEZYRA



na wojnę z Turczyńcem, więc Piotruś sobie mówił:

— Zaciągnę się do wojska i może jeszcze hetmanem ostatnią. Co ja tu będę kisił i babskie zrządzenie znosił!

Z zamiarem tym swoim zwierzył się naprzód Jagnie, a potem macosze. Jagna rozplakała się na myśl, że kochanego braciśka może pogański Turczyn gdzie zabić, ale zgodziła się, że Piotruś nie ma czego siedzieć w Rzece (tak się wieś nazywała), bo nic tu nie wysiedzi i zmarnuje się na nic. Macocha zaś z radością przyjęła to postanowienie swego pasierba i umacniała go w nim ciągle. Obiecywała mu, że go opatrzy jak należy na drogę, a nawet zgodziła się na to, by Maciek Dyrdała, chłopak ze wsi, sierota, jednolatek z Piotrusiem, razem nieomal wychowani, jechał z paniczem jako sługa. Przrzekła mu dać konia i barwę jak należy.

Ledwie też kośćbę ukończono, gdy zabrano się we dworze do przygotowań do podróży. Macocha dała Piotrusiowi podjezdka jego ulubionego, „Srokaczem” zwanego, rzędzik na niego, jak się patrzy i dwa pistolety ojcowskie do olster, tureckiej fabryki. Pod Maćka dała szkapę dużą, starą, ale wytrzymałą, choć ślepą na jedno oko. Maciek i z tego był bardzo kontent, tak rad był, że się w świat daleki z paniczem wyrwa z ciasnych kopców wioski ojczystej. Ubrano go w stary kubrak, Bóg wie, po kim pozostały, nieco za szeroki na niego, ale jeszcze dobry, w stare rajtuzy skórzane, haniebnie tu i ówdzie polatane, i w juchtowe buty. Gdy Maciek zadział magierkę z pawim piórem na bakier, gdy się ustroił w owe rajtuzy do butów przypiął ostrogi, podarowane przez Piotrusia, a do boku na rzemiennych rapciach przypasał wielkie szablisko, także od panicza otrzymane, to wyglądał jak rycerz albo też hetman. Skoro się na wsi pokazał, w tym stroju, to wszystkie baby i dziewczuchy powybiegały na przyzby i podparły się pod brodę na łokciu, dziwowały się, że z Maćka zrobił się „taki galanty ciarach”, a dzieci to się przed nim chowały za węgły i dłubiąc palcem w nosie szeroko rozdziwiałały gęby.

Samemu Piotrusiowi tymczasem Żyd, krawiec z Łomży, umyślnie sprowadzony, szyl żupan i kontusz, przerobiony z ojcowskiego. Sajeta była przednia, choć na szwach haniebnie przetarta, ale jeszcze, jak macocha mówiła, można było w takim kontuszu na pokojach królewskich paradować. Bieliznę, dwa kontusze odświętne, buty kordwbanowe żółte zapakowano osobno i przytroczono na trzeciego, luźnego konia, którego macocha także dała. Na odjeźdźnym zawołała Piotra do siebie i wręczając mu pięć talarów lewkowych mówiła:

— Wyprawiam cię, Piotruś, po pańsku, żebyś nie gadał, zem cię skrzywdziła. Żadna z moich córek tyle nie będzie miała, co ty bierziesz.

Piotrek pokłonił się, podziękował pani macosze, choć w duszy wiedział, że go po prostu wypędzają z ojcowizny. Wieś była duża, ziemia pszenna, chłopów gospodarzy trzydziestu i to wszystko warte było kilkadziesiąt, jeżeli nie więcej, tysięcy. Ale zamilkł, bo rad był się stąd wyrwać i zobaczyć, co się dzieje na szerokim świecie.

Kiedy już pięknego, czerwcowego poranku siadano na koń, Agnieszka wybiegła i żegnając się z płaczem z Piotrusiem, wsunęła mu w rękę złotego dukata szepcząc:

— Weź to Piotruś, weź i niech cię Bóg prowadzi.

Splakał się Piotruś, ucałował siostrę, która zawsze była dobra dla niego, i złożony na piersiach znak krzyża świętego ruszył w drogę. Kiedy przejeżdżali przez wieś z Maćkiem, który podparł się pod boki i wiodąc luźnego konia, z góry poglądał na wszystkich, to gospodarze i kobiety wiejskie wybiegały na drogę i żegnały panicza z płaczem, a ta i owa wsuwała Maćkowi kobiałkę to z serem, to z masłem, to z jajami, by też mieli „nieboraczki czym się w drodze pożywić”, jak mówiły.

Tak wyjechali za wieś. A gdy już stanęli na granicznym wzgórk, to się zatrzymali, spojrzeli raz na niwy i gaje ojcyste, w których lata swego dzieciństwa i młodości przepędzili, spoważniali oba, nawet Maciek magierkę zdjął i przeżegnał się głośno. Pomodliwszy się pod krzyżem przydrożnym, puścili się w świat traktem do Łomży szukać owego szczęścia, którego im zagroda domowa dać nie mogła.

## Uczeni o Bogu

### Galileusz

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 17  
INDEKS 47977



Tylko pania wielkości może nasz niesłychanie słaby umysł znieść, a znieść dzieła Bożych i wyzwać do warcholstwa, co nie służy naszym korzyści, uważać za próżne i zbytnie. Galileusz / 1640

**POZIOMO:** 1) ogledziny, stwierdzenie naoczne, 5) mityczna rzeka, przez którą Charon przewoził dusze zmarłych, 10) opiekun prawny, 11) rodzaj ściegu używanego do obszycia brzegów tkaniny, 12) prawo rządzenia, 13) broń myśliwska, 15) towarzysz broni, 16) otwór ścienny, 19) ptak morski, 21) zapis przy pomocy umownych skrótów, 25) przeciwieństwo, przeciwstawienie, 26) aura, 28) wartościowe dzieło powstałe w przeszłości, 29) uzdrowienie, 30) świat roślin, 31) solenizant z 3 kwietnia.

**PIONOWO:** 1) mały pokój bez okna, 2) egzotyczny huragan, 3) matka wynalazków, 4) angielska jednostka długości, 6) na rękawie uczniowskiego mundurka, 7) wyznawca chrześcijaństwa, 8) ład, 9) najdłuższy bieg olimpijski, 14) aktorka z tła scenicznego, 17) uśpienie znieczulające, 18) posługuje się grabiami i sekatorem, 20) ludożerca, 22) usynowienie, przysposobienie, 23) otwór wulkanu, 24) sport na macie, 27) pasza dla bydła.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztowce: „Krzyżówka nr 17”. Do rozlosowania:

**nagrody książkowe**

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 13

**POZIOMO:** inkasent, flota, przelot, lektyka, resort, amnestia, porucznik, skok, zupa, rządzenie, zdzierca, dekolt, karabin, Kutuzow, watra, patronka. **PIONOWO:** import, przeszło, solarium, nota, likier, tryptyk, olimpiada, karafka, szczecina, szczęka, detektor, iloczyn, przerwa, cerber, stawka, ikra.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 10 nagrody wylosowali: Ala Szaflarska z Czarnego Dunajca i Adolf Ludwik z Kombornia.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 11 nagrody wylosowali: Janina Backa z Bielska-Białej i Teofil Świacki z Komorowic.

Nagrody przesyłamy pocztą.

KRZYŻÓWKI nr 17

